Nr. 258. Lwów — Sobota dnia 10 Listopada. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena przedpłaty na prowincyi [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
[illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
[illegible]
słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Andrzeja | Anastazyi M.
Jutro: G. 26 po Św. | N. 21 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 7
Zachód „ 4 „ 21

Długość dnia g. 9 m. 14
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 listopada.

Dla tych, którzy gruntownie wnikają w znaczenie ostatnich zmian ministeryalnych w Berlinie, coraz dobitniej uwydatnia się motyw znamienny, że decyzya cesarska, chociaż objawiła się nagle, wynikła jednak z długiego i pilnego rozważania sytuacyi, a wypadki, które spowodowały wybuch przesilenia, były jedynie zapałką, przyłożoną do już dawno gotowego lontu. Na dnie całej zmiany kryje się ustępstwo dla konserwatystów i agraryuszy, a jest ono niewymuszone, lecz uczynione z przekonania, do którego cesarz zwolna się nakłonił, że ekonomiczne stosunki, stworzone handlowymi traktatami, monometalizmem i większymi podatkami, są istotnie dla rolnictwa zabójcze. Caprivi nie był wrogiem ziemian, ale jako twórca traktatów i jako ten, który nałożył nowe ciężary podatkowe dla uczynienia zadość potrzebom militarnym, był tak przez agraryuszy znienawidzony, taką głęboką wzbudzał w nich nieufność, że dla dobra sprawy, która powinna się rozwijać bez przeszkód, wynikających z uczuciowego antagonizmu, musiał być usunięty. Zadosyćuczynieniem dla niego jest to, że wróg jego Eulenburg jeszcze przed nim otrzymał dymisyę. Dalszem rozszyszczaniem terenu pod posiew „nowego ekonomicznego kursu" — jak tę ewolucyę nazywają w Berlinie — jest zapowiedziana dymisya ministrów: rolnictwa v. Heydena i sprawiedliwości v. Schellinga. Obaj są wiekowi, więc to w znacznej mierze ułatwia udzielenie im odprawy, ale rzeczywistą przyczyną dymisyi v. Heydena są jego złe stosunki z agraryuszami, jego lekceważenie ich skarg, jego sympatye wolno-handlowe; zaś v. Schelling oprócz tych powodów jeszcze dlatego porzuca tekę, że prezydentowi banku państwowego drowi Ryszardowi Kochowi, który ma być znakomitym prawnikiem, człowiekiem w pełni sił, a niezwykłej dzielności, trzeba dać inne wybitne stanowisko, aby nie krzywdząc go, odebrać mu prezydenturę w banku państwowym, gdyż na tem posterunku nie potrzeba wybitnych [illegible] st[illegible] [illegible]nnik poli[illegible].

Więc szalone, często brutalne, nierzadko obraźliwe dla wysoko postawionych osób wrzaski agraryuszy przyniosły swój skutek. Przyniosły go oczywiście nie dlatego, że ta[illegible] [illegible]znych powodów. Zwracaliśmy na to niejednokrotnie uwagę, że [illegible] dla społeczeństw sprawa opieki nad rolnictwem mocno cierpi wskutek demagogicznej metody, jaką w swej agitacyi posługiwali się agraryusze. Z tego samego powodu nie mógł przystąpić do nich [illegible]. „Bund" agrarny był prawie jawnym buntem przeciwko władzy państwowej; wystąpiła w nim cała krewkość i bezwzględność Bismarcka, który potrafił [illegible] być ze słu[illegible] dla ludzi [illegible]. Ale świeżość w tym [illegible] uwzględnienie [illegible] przyciągnęła, [illegible] v. Szkoda, [illegible] przez to opóźnić [illegible] rolnictwa [illegible] możeby i [illegible] innym [illegible] się na[illegible] do dążenia [illegible], silnych, finansowych, słowem [illegible]ego.

[illegible] ekonomi[illegible] jak zapo[illegible] powodu zmian [illegible] przemysło[illegible], znacznie [illegible] szala intere[illegible]. Gdyby się to stało [illegible], austryacka reforma monetarna poszła innym torem. Bo państwa zwykle nawzajem się naśladują, co nie jest prostą skłonnością do dążenia za modą, lecz wynika ze wzajemnych, silnie nawiązanych stosunków handlowych, finansowych, produkcyjnych, robotniczych, słowem z warunków całego życia ekonomicznego.

Jeśli „nowy kurs" w dziedzinie ekonomicznej tak się w Niemczech rozwinie, jak zapowiadają berlińskie dzienniki z powodu zmian ministeryalnych, to szala interesów przemysłowych, będąca teraz wysoko w górze, znacznie się zniży, natomiast podniesie się szala interesów rolniczych, choć może nie do równego z tamtą szalą poziomu, co byłoby najlepiej, zawsze jednak tak wysoko, że liberalne dzienniki już teraz zaczynają stękać. [illegible] rzeczy wypadną na korzyść rolnictwa, [illegible] wreszcie [illegible] zakładów „Bandy" wzywające [illegible] i wtedy znów rząd będzie musiał zawracać. Bo przemysł i rolnictwo — to dwa rywale, dwie szale, które kolejno wznoszą się i opadają. Miastom, bankom, giełdom lepiej, gdy przemysł nad wszystkiem góruje w narodzie, ale zdrowiej mu, gdy rolnictwo mocno stoi, gdy wsi kwitną i rojno w chatach włościańskich, przebudowanych na wygodne domy, z których aż tryska zadowolenie i poczciwość, niezastąpiona [illegible].

Zapowiadają tedy berlińskie dzienniki, że Niemcy na [illegible] to, iż Stany Zjednoczone zatrzymały z Mac-Kinleyowskiej taryfy cło na cukier i nałożą za to cło na bydło amerykańskie. Niemiecka rada rolnicza i różne prowincyonalne związki domagają się tego w petycyach, przedstawianych nowemu kanclerzowi, i, zdaniem *Gazety Krzyżowej*, rządowi na rękę. Co podobnego ma się stać z dowozem amerykańskiego bydła żywego i bitego. Niedawno w Texas wybuchła zaraza na rogate bydło, więc rząd niemiecki zamknął dowóz, ale teraz ambasador Stanów Zjednoczonych oświadczył, że zaraza już wygasła, a zatem i zakaz niemiecki powinien być odjęty. Lecz rolnicy wystąpili z silnym protestem, dowodząc, że conajmniej powinno być nałożone cło na bydło i mięso. Rząd zwleka decyzyę, czegoby nie robił jeszcze miesiąc temu. Minister Marschall oświadczył ambasadorowi Stanów Zjednoczonych, że ta sprawa wymaga gruntownych studyów, a przedewszystkiem musi rząd wysłać do Ameryki komisyę, która zbada jak jest z tą zarazą. Takie postępowanie jest znaczące.

Jeszcze bardziej znaczącem jest zapowiedziane powołanie prezydenta banku państwowego dra Kocha na ministra sprawiedliwości. Jako znakomity prawnik, będzie on na tem stanowisku bardzo pożyteczny, a jego w banku miejsce ma zająć zwolennik bimetalizmu, to znaczy, że doniosła reforma monetarna, nadzwyczaj korzystna dla rolnictwa, stanie się możliwą. Niedawno złoto odniosło nad srebrem walne zwycięstwo. Już tylko Rosya została „szczęśliwą papierową wyspą", bimetalizmowi zaśpiewano *de profundis*, a oto on znowu podnosi głowę. Dzienniki liberalne w Berlinie prawie z niemą grozą patrzą na tę możliwość; szepczą jeno przez zęby: „Biada notom banku państwowego, jeśli one będą opiewały i na srebro! Gdzie aferzysta, który zechce je brać!?" Dlaczego nie zechce? Brał kiedyś, nie wzdrygając się, będzie znowu brał.

Tak tedy, o ile znaki nie mylą, stoimy w przededniu ważnego zwrotu w dziedzinie ekonomicznej. Odbędzie się on tylko w Niemczech, ale to państwo jest tak wielkie i położeniem swem tak wpływowe, że przykład jego zacznie zaraz oddziaływać na sąsiednie organizmy polityczne, a to oddziaływanie może się skończy zwrotem pomyślnym i dla naszego kraju.

Emigranci rosyjscy, mieszkający w Londynie, rozrzucili po caracie jeszcze przed zgonem cara Aleksandra następującą odezwę do narodu:

„Sam los nastręcza szlachetnym synom naszej ojczyzny pomyślną okoliczność do zerwania hańbiącej niewoli. Nie skorzystać z tej okoliczności byłoby zbrodnią. Nie wzywamy was do buntu, ani do powstania. Wystarczy, jeżeli naród stanowczo i z godnością oświadczy, że dłużej nie chce znosić rządowej kurateli — i że o kolejach swego życia sam chce decydować. Naród powinien sam nakładać na siebie podatki, kontrolować dochody państwowe, swobodnie mówić, pisać, myśleć i wierzyć. Osoba każdego obywatela i jego dom powinny być nietknięte, a wolność stowarzyszeń i wszelkich związków zabezpieczona. Liczni nasi towarzysze pokładają nadzieję w osobistych przymiotach i w charakterze carewicza (teraźniejszego cara). Lecz w ważnych kwestyach społecznych nie wolno się zadowalniać takiemi nadziejami. Najlepszy władzca straci wszelki szacunek dla narodu, który bez szemrania znosi samowolę i despotyzm. Nieodpowiedzialność rządu jest hańbą, z której trzeba się otrząsnąć. Naród jest pełnoletni, więc może sam kierować swym losem".

Jak na utwór rewolucyonistów, jest to odezwa bardzo oryginalna, bo zaleca narodowi środki łagodne, zwyczajne oświadczenie się za konstytucyjną formą rządu. Ale jakże naród ma złożyć to oświadczenie, kiedy nie wykraczając z granic legalności, nie ma prawa się odzywać? Rewolucya i legalność, to pojęcia wręcz sprzeczne, z tej zatem odezwy można wypuszczać, że rewolucyoniści rosyjscy nie czują się dziś na siłach.

Berlińskie dzienniki utrzymują stanowczo, na podstawie wrzekomo pewnych informacyi, że jeneralny gubernator warszawski Hurko otrzyma dymisyę, a miejsce jego z tytułem namiestnika zaimie któryś wielki książę. Będzie to niby dla Europy dowodem, że wojowniczy jenerał, który tyle razy palił szowinistyczne mówki, pobrzękując pałaszem, stał się niewygodnym dla Rosyi na posterunku granicznym. Tą zmianą car zaznaczy swe pokojowe usposobienie, a zaznaczyć je musi po tylu zachwytach Europy nad pokojowemi skłonnościami jego ojca, któremu już w Rosyi dano przydomek „mirotworca" (twórca pokoju). Tak-to się na poczekaniu tworzą historyczne legendy.

Do Rady Związkowej cesarstwa niemieckiego wniesiono projekt ustawy przeciw socyalistom według trochę zmienionego układu Capriviego. Równocześnie ministeryum pruskie rozpoczęło dyskusyę nad projektem ograniczenia wolności tworzenia stowarzyszeń.

Korespondencye.

Wiedeń 6 listopada.

Przedwczoraj odbyło się tu zgromadzenie austryackich kupców, prowadzących en gros handel spirytusem. Przedmiotem obrad był projekt rządowy monopolu wódczanego. Jak się spodziewać można było, zastępcy handlu spirytusowego bardzo surowo osądzili plany Plenera. Nowego nic nie powiedzieli, ale oryginalnem jest twierdzenie kilku panów, że tego monopolu domagają się (?) węgierscy przemysłowcy i że rząd austryacki w ten sposób zapewnić chce nowe korzyści rolnikom. Gdyby rolnicy o tem zadecydować mogli, to z pewnością podziękowaliby za wszelkie nowe „korzyści", a co się tyczy węgierskich przemysłowców, podziwiać należałoby ich zmysł kupiecki, gdyby w rzeczy samej ktoś z nich zapragnął nowego obciążenia konsumcyi wódki podatkami. Wiadomo, że niektórzy producenci wódki na Węgrzech chcieliby uniemożliwić import wszelki spirytusu do Węgier. Nie wynika jednak z tego, żeby aż tak heroicznego chwycić się mieli środka i żądać objęcia przez rząd wyprodukowanej w kraju wódki, Podrożenie jej bowiem właśnie na Węgrzech, gdzie dość dużo jej się konsumuje, wywołałoby koniecznie upadek produkcyi. Gdzie wino jest tanie, wódkę bardzo łatwo niem zastąpić. Sprowadzana obecnie z Austryi ilość spirytusu jest tak mała, (pominąwszy to, że i na odwrót do Austryi z Węgier wódka się wywozi) iż nie może ona wcale wywrzeć wpływu na stosunki targu węgierskiego. Członek izby handlowej z Barna [illegible] Schnabl twierdził nawet, że rządowi teraz nie chodzi o zmonopolizowanie handlu pośredniczącego, że jest to tylko krok do wykupienia wszystkich fabryk wódki i gorzelni rolniczych. Już minister Brestel chciał produkcyę wódki zmonopolizować, ale właściciele fabryk stawiali za wysokie żądania i uniemożliwili plany rządu. Teraz minister Plener chce przez zaprowadzenie monopolu w handlu pośredniczącym zmniejszyć zyski producentów, aby następnie módz dyktować im warunki przy wykupnie ich zakładów.

Taka awanturnicza krytyka nie przekonuje nikogo o wadliwości jakiegoś projektu. Nikt nie uwierzy, że rząd ma zamiar stać się fabrykantem, kupować żyto i kartofle po chwiejnych cenach targowych, co tydzień zmieniających się, wyzyskiwać konjunktury handlowe z uszczerbkiem dla rolników, utrzymywać techników i chemików, myślących o ulepszeniu fabrykacyi, tuczyć bydło obok gorzelni a następnie występować w roli jedynego uprzywilejowanego producenta. Gdyby się taki plan udać mógł, to dlaczego rząd nie miałby zaraz zmonopolizować także uprawy kartofli i żyta, dlaczego nie zabrałby się też do monopolizowania wyrobu win i piwa?! W Austryi jest blisko 110,000 producentów wielkich i mniejszych i bardzo małych wódki. Cyfra ta daje niejakie wyobrażenie o ogromnym obszarze interesów prywatnych, które pokrzyżowałyby tak daleko idący plan rządu.

Minister Plener zapewnił w izbie, że idzie tylko o zysk pośredników, który rząd chce dla siebie mieć, że cena wódki nie podrożeje, a przeto i konsumcya nie spadnie. P. Schnabl boi się jednak, że szynkarze wódki nie będą mogli sprzedawać, jeśli cena hektolitru z 55 złr. podniesie się na 80 złr. Dziś rzekomo szynkarz przeciętny sprzedaje 11 litrów spirytusu (przy cenie 55 złr. za hektolitr) dziennie z 4 złr. 50 ct. zysku dziennego, a za rok cały 1530 złr. Jeśli się cena podniesie do 80 złr. za hektolitr, szynkarz zarabiałby na rok tylko 720 złr., a tymczasem wydatki na podatek i utrzymanie interesu wynoszą około 1000 złr. rocznie, traciłby więc około 280 złr. na rok.

Wszystkie te obliczenia nie są ścisłe, boć chyba szynkarze dziś spirytusu nie dostają po cenie targowej, ale płacą daleko więcej. A w rzeczy samej pośrednik w handlu wódczanym jest zupełnie zbytecznym. Na zgromadzeniu przyjęto rezolucyę, żeby ministrowi wręczono memoryał przedstawiający „niebezpieczeństwo ustanawiania taks w handlu wódczanym". Jak całe zgromadzenie błąkało się w dość ciasnem kole klasowych interesów, tak i rezolucya ta grzeszy niejasnością. Monopol wódczany jest nie przezto niebezpieczny, że pośredników usunie — bo to byłoby nawet sympatyczną jego stroną — ani przezto, że szynkarzom chleb odbierze, bo żaden handel utrzymywać się nie może wśród strat ciągłych, a rząd, stwarzając nowy podatek konsumcyjny, ma w tem nawet interes, aby się handlarze konsumowanego przedmiotu utrzymywali; niebezpieczeństwo projektu leży raczej w tem, że rząd dostawszy w ręce swe handel wódką, może podnosić ceny towaru dowolnie — do pewnej przynajmniej granicy, którą zakreśla konkurencya krajów ościennych. Minister Plener z pewnością na razie nie ma zamiaru nakładania wielkiego ciężaru na konsumentów, ale potrzeby państwa znaglić go mogą do zmiany swego zapatrywania na zadanie projektowanego monopolu.

Dla Galicyi przedstawia się rzecz nadto jeszcze w zupełnie innem świetle. W innych krajach może ucierpieć fabrykant, pośrednik, szynkarz — w Galicyi ucierpi masa ludu wskutek każdego podrożenia wódki. Wszelki podatek od wódki jest podatkiem niemal specyalnie galicyjskim, bo na Galicyę przypada więcej niż 40% skonsumowanego w Austryi spirytusu.

Tymczasem jednak izba nie zajmie się tak prędko kwestyą monopolu. Na razie spycha ją z porządku dziennego dyskusya nad ustawą karną. W generalnej debacie podano ośmset kilkanaście wniosków z poprawkami ustawy! Ustawa sama liczy 537 paragrafów w projekcie rządowym, a 530 w nieco zmienionym projekcie komisyi. Kiedy debata specyalna zacznie się, niewiadomo jeszcze.

W sprawie otwarcia granicy

rumuńskiej i rosyjskiej dla przywozu bydła.

Od pewnego czasu podnoszą dzienniki wiedeńskie potrzebę otworzenia granicy dla przywozu bydła opasowego z Rumunii, względnie utworzenia na terytoryum naszem przy granicy rumuńskiej rzeźni, celem zaopatrywania miasta Wiednia w tańsze mięso.

W ostatnim czasie przyłączyły się do tej akcyi miasta Lwów, Kraków i Czerniowce, wnosząc stosowne petycye. Odbyło się już nawet nad tą sprawą dnia 26 października b. r. posiedzenie komisyi ekonomicznej. Referent tej sprawy p. Proskowetz postawił jednak wniosek o przejście nad wzmiankowanemi petycyami do porządku dziennego, a przemawiał za zwołaniem osobnej ankiety celem zbadania tej sprawy. Po p. referencie przemawiał p. Kraiński przeciw otwarciu granicy, powołując się na to, że Rumunia sama mało bydła rzeźnego posiada. Natomiast poseł bukowiński p. Stefanowicz przemawiał za dozwoleniem przywozu.

Pomimo wielu słusznych uwag przytoczonych przez p. Stefanowicza, jak np. że kwestya mięsna stanowi część kwestyi socyalnej, tudzież pomimo, że usiłował wykazać statystyką, iż brak mięsa wywołuje jego drożyznę, całkiem słusznie zwalczał reprezentant rządu wniosek p. Stefanowicza, dowodząc statystyką urzędową, że mięso w Austryi jedynie dlatego drożeje, iż hodowcy bydła eksportują je przeważnie do Niemiec i że ten eksport dochodzi do poważnej cyfry 200.000 sztuk bydła opasowego.

Bądź co bądź sprawa ta zasługuje na bliższe i natychmiastowe rozpatrzenie, celem uchylenia grożącego niebezpieczeństwa klęski ekonomicznej, wyłonić się mogącej przez pozwolenie rzezania bydła na stacyach granicznych Rosyi i Rumunii.

Perspektywę tej klęski objaśnimy więc bliżej.

W roku 1882 zamknął rząd z dniem 1 stycznia granicę dla przywozu bydła z Rosyi i Rumunii, ulegając słusznym żądaniom ekonomicznym naszego kraju i chcąc przez to podnieść chów bydła w Galicyi, oraz zabezpieczyć się od grasujących w Rosyi i Rumunii chorób bydlęcych. Niemniej stwierdził rząd udzielaniem subwencyi na rozpłodowe rasowe buhaje, chęć podniesienia chowu bydła rogatego i stworzenia przez to lepszego materyału.

W jakim stopniu chów bydła od czasu zamknięcia granicy do obecnej chwili rozwijał się i do jakich rezultatów w kraju naszym doprowadził, mieliśmy sposobność stwierdzić na tegorocznej wystawie krajowej we Lwowie. Krótko powiemy, że postęp w hodowli jest widoczny, lecz nadzwyczaj powolny i daleko jeszcze do rezultatów, jakie od roku 1882 do 1894 można było osiągnąć, a najlepszym tego dowodem, że dziś nawet konsumcyi mięsa własnej stolicy kraju nie jesteśmy w stanie zaspokoić. Ceny mięsa i to lichego w całym kraju, bo nawet po mniejszych miasteczkach, są tak wysokie, że biedniejsza ludność nie może się mięsem żywić, a wskutek lichego odżywiania się uboższych warstw, ludności prawie wyłącznie kartoflami, przy użyciu alkoholu, grasują też choroby nagminne, dziesiątkujące klasę roboczą.

Pierwszą przyczynę braku mięsa na własną konsumcyę upatrywać należy w słabo jeszcze rozwiniętej produkcyi bydła opasowego, która zapotrzebowania mięsa dla licznych garnizonów wojska w kraju naszym rozlokowanego oraz ustawicznego przyrostu ludności we większych miastach, jak Lwów i Kraków pokryć nie może.

Drugą przyczynę braku mięsa upatrywać należy w braku paszy dla bydła. Jeszcze w roku 1882 w dziele mojem „Podręcznik do hodowli bydła rogatego" wykazałem, że nasi właściciele rolni nie umieją sobie z tym brakiem paszy inaczej poradzić, jak w ten sposób,

1)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez Klemensa Junoszę.

ROZDZIAŁ I.

Traktujący o dziwnych obyczajach i osobliwych peregrynacyach, które praktykował i odbywał niejaki pan Symplicyusz Jajko.

Po prawej i lewej stronie Wisły, w lubelskiem, w sandomierskiem, a już najbardziej na Podlasiu, znany był dziwak pewien i oryginał pan Symplicyusz Jajko.

Zkąd pochodził? ile lat sobie liczył? — czy miał krewnych, albo rodzinę bliższą? — nikt nie wiedział i nikt nie pytał nawet, gdyż pan Symplicyusz, — chociaż zwykle do pogawędki skory, o sobie mówić nie lubił.

Czasem, półgębkiem bąknął, że ma „cząstkę" koło Prużan; że ją w posesyą wypuścił, że posesor czynszu nie płaci, a czas ciężki, ale gdzie mianowicie ta „część" leżała? i jak ją zwano? trudno się było dowiedzieć.

Gdy pytać było przyjezdnych z tamtych stron, od Kobrynia, od Prużan, od Słonima nawet, każdy odpowiadał, że jako żywo nic o panu Symplicyuszu nie słyszał, i że ani jego samego, ani jego „części" na swoje oczy nie widział.

Tu wszakże nad Wisłą, nad Wieprzem, nad Bugiem, nad Liwcem i Tyśmienicą znano pana Symplicyusza jak zły szeląg; lubiono go i poważano, a jak się gdzie we dworku pokazał, to od gospodarza domu począwszy, a na najmniejszem dziecku kończąc, każdy go witał serdecznie. Gospodarz uściśnieniem kordyalnem, panie wesołym uśmiechem, a dziatwa okrzykami radości.

Miał bowiem pan Jajko zawsze wiadomości pełno dla starszych, dla dziatwy zaś orzechy i pierniki w torbie.

Prawdę mówiąc, pan Symplicyusz właściwie nigdzie nie mieszkał, ani nie potrzebował, gdyż życie jego upływało w ciągłych wędrówkach. Tu był dzień, tam tydzień, owdzie miesiąc; to się pokazał w okolicy, to znowuż znikał jak kamfora, przepadał, jak kamień w wodzie i przez pół roku lub dłużej, znaku życia nie dawał.

Czasu wszakże napróżno nie tracił; bez celu, bez potrzeby, nie zatrzymywał się nigdzie. W jednem miejscu las urządził, gdzieindziej z chłopami ugodę przeprowadził; to znowu kupna, zamiany, dzierżawy stręczył; w kolonizacyach pośredniczył, pożyczki wyrabiał, hypoteki regulował.

Niewiadomo gdzie i kiedy w prawie kształcony, znał je wszakże wybornie; artykuły kodeksu jak z rękawa sypał, a w zawikłanych, odwiecznych procesach, nawet doświadczeni prawnicy wysoko jego zdanie cenili.

Chociaż pan Symplicyusz ciągle, od kominka do kominka, jak to mówią, się włóczył, jednak cudzym kosztem nie żył, łaski niczyjej nie potrzebował i pieniądze miał zawsze.

Skrupulatny, oszczędny, na siebie i na przyjemności swoje bardzo mało wydawał, ale grosz go się trzymał i często gęsto tam, gdzie już znikąd się nie spodziewano ratunku, Jajko, jak „deus ex machina" się zjawiał i pomoc skuteczną przynosił.

Dawniej, jeździł pan Symplicyusz porządnie, wygodną kałamaszką, trzema spasłemi końmi, ale gdy złe czasy przyszły, gdy bieda nastała, a przy ziemi ledwie że mogli się ludzie utrzymać, wnet kałamaszkę i tęgie kasztany sprzedał, furmana odprawił, nawet garderoby porządnej się pozbył i złotego zegarka z łańcuszkiem. Jeden tylko sygnet z krwawnikiem, zapewne starą pamiątkę rodzinną, zatrzymał i zawsze na palcu nosił.

Gdy gorsze czasy nastały, pan Jajko ekwipaż swój odmienił, zamiast żółtej kałamaszki, biedkę sobie żydowską sprawił, w jednego, niepokaźnego konia zaprzężoną; zamiast garderoby porządnej i modnej, długą, za kolana sięgającą bekieszę z grubego sukna przywdział, brodę zapuścił, zdziczał i na humorze stracił.

— Co się z panem stało? panie Symplicyuszu — pytano — co zrobiłeś jegomość z sobą?

— Ha, moi drodzy — odpowiadał. — Zmieniają się czasy i nam się też zmienić trzeba. Nie ma na kałamaszkę, na trzy szkapy, na furmana, trzeba więc jeździć biedką jak żyd. Zabrakło na sajety, należy chodzić w kapocie! Bieda rozumu uczy, a jak już nauczy, to człowiek żałować nie będzie, że jej zaznał. Mówię wam to i powtarzam, że człowiek przez całe życie uczyć się powinien; to tylko nieszczęście, że ochoty do tej nauki nie ma.... Oto i wy naprzykład, moi panowie i panie. Nauczycieli macie tuż, wzory do naśladowania na każdym kroku, a nawet wam do głowy nie przyjdzie, żeby z dobrej okazyi korzystać. Źle robicie najmilsi moi! bardzo źle! i pokutujecie za to...

Interpelowano:

— Gdzie, panie Symplicyuszu, nauczycieli tych szukać i od kogo się uczyć?

Jajko ironicznie się uśmiechnął.

— Gdzie? — odpowiadał — obok, przy sobie, tuż! Nie darmo powiedziano: są, którzy oczy mają a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą.

— Ależ panie Symplicyuszu, wyraźnie się tłomacz — mówiono.

— Wytłumaczę się jak najwyraźniej, ale wiem, że to śmiechem przyjmiecie, a słowa moje będą jak groch o ścianę rzucony... Otóż w czem rzecz! Małoż to macie żydów koło siebie? Nie możecie im się przypatrzeć? nie możecie ich naśladować?

— Żydów?

— Tak, żydów, moi panowie.

— Ich naśladować, od nich się uczyć? Ależ Symplicyuszu kochany! toć to pijawki, wyzyskiwacze, lichwiarze!...

— Prawda!

— A jednak?

— A jednak pamiętajcie, że te pijawki mocne są, a w ciągu dwóch tysięcy lat, potrafiły w najnieprzyjaźniejszych warunkach utrzymać swoje istnienie.

— Czegoż to dowodzi?

— Dowodzi... bardzo dużo! Przedewszystkiem dowodzi, że jakowaś siła żywotna w nich jest, jakaś moc, cement, co te rozbite cegiełki w gromadzie trzyma, co je łączy, co w nich odporność wyrabia.

— Więc każesz nam dobrodzieju lichwą i szynkarstwem się trudnić? — mówili z przekąsem — chcesz dobrodzieju może, żeby porządny szlachcic nosił brodę i pejsy, żeby, jak mu się zależy trochę pieniędzy w kieszeni, na fanty pożyczał?

— Nie, tego ja nie chcę! — odrzućcie lichwę i szynk, odrzućcie szachrajstwo i oszukaństwo! Odrzućcie to, powiadam, ale bądźcie tak religijni jak żydzi, tak przywiązani do tradycyi swych, tak cierpliwi, oszczędni i solidarni, a przyszłość do was należy.... Nie jest mojem marzeniem, żeby szlachcic pejsy nosił, ale jeżeli zamiast wolantem, będzie jeździł tanią bryczczyną, jeżeli będzie dom prowadził z możliwą oszczędnością, jeżeli, zanim grosz wyda, siedm razy go obejrzy, jeżeli będzie miał rachunek w głowie, a węża w kieszeni, to nie zginie!

Nie bardzo się ludziom podobały te sentencye...

— Zdziwaczał stary Jajko! — mówiono — zdziwaczał już na szczęt, zupełnie.

Słuchano jego teoryi, głowami z politowaniem kiwano, ale że po za tem dziwak był i lubiany i potrzebny, że częstokroć z pomocą i dobrą radą przychodził, a do załatwienia interesów był jedyny i zupełnego zaufania godzien, więc mu przebaczano dziwactwa, a po dawnemu przyjmywano serdecznie.

Pan Symplicyusz wszelako, który zwykł był zawsze w czyn swoje teorye wprowadzać, w coraz nowe popadał dziwactwa.

Uwziął się żydów naśladować i po żydowsku żyć. Więc też biedką jeździł, w drogach, na popasie, chlebem tylko i rzodkwią się żywił, kapotę nosił, bez usługi się obywał, zabiegał, oszczędzał i nawet na drobne handelki się puszczał.

Za trudy swoje, za przysługi, które ludziom chętnie wyświadczał, nigdy prawie pieniędzy nie brał i przyjmować, choć mu wtykano gwałtownie, nie chciał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że głodzą bydło przez zimę lub sprzedają część inwentarza w jesieni. Z braku paszy wynika dalszy błąd gospodarczy, a mianowicie, że ilość bydła utrzymywanego jest zwykle mniejszą, aniżeli tego wymaga rozległość uprawianego obszaru. Dlatego nie rozwinie się u nas chów bydła w odpowiednim stopniu, dopóki nie usuniemy konieczności wyrabiania sztucznej paszy.

Trzecią przeszkodą w rozwoju chowu bydła jest także brak komasacyi gruntów.

Czwartą zaś przeszkodą jest to, żeśmy sobie dotychczas nie wytknęli właściwego kierunku hodowli opasowej na podstawie koniecznej kalkulacyi, z którego to kierunku właściwie powinniśmy najwięcej korzystać, by zaspokoić konsumcyę w kraju i produkować na eksport. I oto stoimy przed smutną ewentualnością, że wskutek parcia prądu żądającego tańszego mięsa, stracić możemy wszystkie dotychczasowe sukcesy, przyczem będziemy zmuszeni cofnąć się wstecz do czasów, w których bydło zagraniczne robiło rozwojowi naszej hodowli szkodliwą konkurencyę. Z ustanowieniem bowiem rzeźni na granicy rosyjskiej a chociażby tylko rumuńskiej, rozpocznie się handel mięsem, jeżeli to powiedzieć mogę, tylko rosyjskiem, a to z tego powodu, że Rumunia wyczerpawszy mały zapas swego bydła, sprowadzać będzie na wielkie rozmiary bydło rosyjskie i jego mięsem zabije z kretesem dalszy rozwój chowu naszego bydła. Zakwitnie wtedy przemytnictwo mięsa z Rosyi a wszelka kontrola katastru bydlęcego stanie się iluzoryczną, bo znajdą się przemysłowcy, którzy sytuacyę wyzyskać będą umieli. Nastanie chaos a rząd zmuszony będzie jąć się z wielkimi kosztami środków prewencyjnych przeciw zawleczeniu zarazy i przeciw przemytnictwu.

Do tego, ażeby nastał taki stan rzeczy grożący krajowi zupełnym upadkiem hodowli nie wolno nam przyłożyć ręki pod groźbą utraty naszego bytu ekonomicznego.

Cóż więc począć w obec tych ewentualności, które nam grożą?

Na to podawałem swego czasu w dziele mojem praktyczne wskazówki, o których jednak prawdopodobnie nasi hodowcy bydła zapomnieli. Otóż zdaje mi się, że na czasie będzie powtórzyć je na tem miejscu.

Tak jak z konieczności zawiązało się towarzystwo ochrony większych własności, tak samo powinno zawiązać się towarzystwo chowu i ochrony bydła, obejmujące kraj cały.

Zadaniem tego towarzystwa powinno być:

1) Działać głównie na lud wiejski, zachęcając go szczególnie do chowu cieląt, przez urządzanie wystaw bydła po powiatach i premiowanie najlepszych okazów.

2) Zakupywać dla większych gospodarstw lepsze przez włościan wychowane okazy cieląt. W ten sposób stworzy się korzystny dla obu stron podział pracy w hodowli, a wieśniak nasz ociężały i skutkiem braku oświaty mało sprzyjający postępowi, widząc namacalny zysk z hodowli cieląt, nie będzie, jak się to po dziś dzień praktykuje, sprzedawał cieląt za bezcen pokątnym handlarzom wiejskim.

3) Wyjednać u rządu zakaz zabijania cieląt kilkodniowych, z których mięso dla swych własności mało pożywnych, nie wiele konsumentom do zdrowia się przyczynia. W Niemczech musi cielę na rzeź przeznaczone być co najmniej przez 10 tygodni karmione.

4) Wyjednać u rządu zakaz zabijania młodego jałownika, a zwłaszcza byczków.

5) Ściślejsza kontrola targów na bydło, zwłaszcza po miasteczkach, gdzie nie prowadzą dokładnych zapisków i zatajają sprzedaż.

6) Jak najwyższe opodatkowanie pasożytnych faktorów, którzy nie orzą i nie sieją, bez wszelkiego zawodowego znawstwa przy każdej sprawie między sprzedającego a nabywcę się wciskają, niedopuszczając załatwienia najmniejszej sprawy bez swego wstrętnego pośrednictwa.

Zorganizowany zastęp tych opryszków uwija się na każdym targu i jarmarku i bierze haracz od stron kontraktujących. Po za targami i jarmarkami prowadzi ta banda istną policyę i śledzi każdą sztukę bydła, cieląt, nierogacizny i t. p. Od tych strasznych pasożytów, zdolnych do każdej niecnej sprawki, powinniśmy się raz już uwolnić. Podczas gdy w innych krajach faktorstwo jest w karby ujęte i opodatkowane, buja ono sobie u nas swobodnie, dopuszczając się wprost rabunków na mieniu ludności.

7) Urządzanie we większych majątkach, gdzie najłatwiejszą jest produkcya sztucznej paszy, lub siana, hodowli stadninowej dla jałownika, głównie dla byczków, przyjmując do tej stadniny na zimę jałownik biedniejszych włościan, którym paszy na zimę nie wystarczy, z zastrzeżeniem sobie pierwszeństwa zakupna w czasie do tego najwłaściwszym. Głównie dawać należy na wiosnę byczki zdolne do jarzma włościanom do uprawy gruntu, kupując lub odbierając je na zimę, czy to do opasu w gorzelniach, czy też innym sposobem.

8) Zaprowadzenie na razie asekuracyi dla bydła hodowanego przez towarzystwo chowu w towarzystwie asekuracyjnem krakowskiem, a następnie wywalczenie ogólnej asekuracyi przymusowej.

Bliższe daty co do asekuracyi bydła podałem szczegółowo w moim „Podręczniku“ tom III.

Nie mogę przemilczeć o nędznych warunkach, w jakich się obecnie włościanie hodowcy znajdują, o czem miałem sposobność sam się przekonać na targach w kilku miasteczkach.

Zbliża się zima dla hodowcy włościanina najprzykrzejsza, bo najczęściej brak paszy, a przytem i inne ciężary zmuszają go zbywać część swego żywego inwentarza po cenach nie do uwierzenia nizkich. Lud nasz uważa jałownik za darmozjada zimowego, nie reflektując na nawóz, który z niego zyskuje, sprzedaje przeto cielęta, jałówki i byczki, a nawet i krowy po rasowych stadnikach w jesieni na targu bezprzykładnie tanio. Byczek wart 40 zł., dostaje się za 15 lub 20 zł. w ręce handlarza lub rzeźnika i stracony już jest dla dalszej rentowniejszej hodowli opasowej raz na zawsze, bo bezpośrednio po targu idzie pod nóż i tylko w bardzo rzadkich wypadkach, kupi właściciel większej posiadłości jaką sztukę do wychowu na woła opasowego. Tym sposobem przepadają dla hodowli opasowej tysiące tysięcy sztuk i tem też tłumaczy się niedostateczna produkcya bydła opasowego w kraju, nie mogąca zaspokoić konsumcyi mięsa.

Takie same stosunki mamy i na Węgrzech, dlatego też i ten kraj nie może podołać konsumcyi mięsa swą hodowlą opasową.

Inne prowincye państwa austryackiego nie produkują nawet tyle, ile same potrzebują. Prowincye alpejskie nie trudnią się hodowlą bydła opasowego, bo ich kierunek zwrócony jest na hodowlę bydła rozpłodowego, z której znaczne korzyści ciągną, sprzedając swe rasowe bydło najwięcej do Galicyi.

Wiedeń chce, by mu Galicya mięsa na konsumcyę dostarczała, a że to się nie dzieje w odpowiednim stopniu, przeto chce mieć na naszem terytoryum rzeźnie bydła zakordonowego, rumuńskiego i rosyjskiego, z pokrzywdzeniem naszych stosunków ekonomicznych; a głównie chcą tego rzeźnicy wiedeńscy, którzy nas i tak przez długie lata oszukiwali, deprecyonując nieraz najlepsze bydło opasowe na targi wiedeńskie dostarczane.

Niechże rzeźnicy wiedeńscy, jeżeli myślą rzetelnie, zawitają do nas z kapitałami, niech skontraktują u nas produkcyę bydła opasowego, a wtenczas nie zajdzie potrzeba uciekania się do parlamentu celem zaprowadzenia w kraju naszym rzeźni dla bydła obcego, z Rosyi i Rumunii; zaś kompetentne sfery rządowe niechaj dobrze rozważą, że przez przyłożenie ręki do upadku hodowli bydła w kraju naszym przysporzą znacznie nakładu na policyę weterynarską i przemytniczą, oraz przyczynią się do zmniejszenia dochodu z podatków państwowych, które kraj nasz dziś jeszcze z wielkim wysiłkiem opłacać może; wszelako po zaprowadzeniu rzeźni dla bydła obcego i wzmożeniu się przemytnictwa mięsa z Rosyi i Rumunii lud na całym obszarze pogranicznym, do szczętu z mienia wyzuty, nic dać nie będzie mógł.

Wkońcu podnieść jeszcze muszę potrzebę zawiązania się towarzystwa celem bezzwłocznego urządzenia rzeźni we Lwowie i w Krakowie dla dostarczania zdrowego i taniego mięsa dla obu tych miast, wykluczając raz na zawsze faktorów i wszelkich pośredników. To samo towarzystwo powinno urządzić także halę na sprzedaż mięsa w Wiedniu. *)

Brody w październiku. *A. P.*

*) *Przypisek redakcyi.* Autorem tego artykułu jest p. A. Popiel, którego cenne trzytomowe dzieło „Podręcznik do hodowli bydła“ mamy pod ręką. Pan Popiel postanowił — celem energiczniejszego rozbudzenia hodowli — ofiarować z zapasu, jaki jeszcze posiada, swój „Podręcznik“, opatrzony licznemi ilustracyami, a zawierający 60 arkuszy druku, po bezprzykładnie niskiej cenie 1 zł. 60 ct. za wszystkie trzy tomy, które dotychczas w handlu księgarskim kosztują po 4 zł. egzemplarz.

Zgłoszenia o to dzieło najdalej do końca grudnia rb. za nadesłaniem kwoty 1 zł. 60 ct. incl. porto za przekazem należy adresować: „Antoni Popiel, c. k. radca, w Brodach.“

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 listopada.

Wczorajszemu posiedzeniu przewodniczył p. wiceprezydent dr. **M a r c h w i c k i.** Do komisyi, która wspólnie z delegatami Towarzystwa politechnicznego zająć się ma projektem organizacyi peryodycznych lub stałych wystaw przemysłowych we Lwowie, wybrano pp. Gatritza, Niemczynowskiego, Romanowicza, Szajera i Soleskiego. Komisya ta omówi tę sprawę i odpowiednie wnioski przedłoży Radzie miejskiej. Do komisyi mającej się zastanowić nad sprawą nabycia gmachu skarbkowskiego na rzecz gminy wybrano pp. Walichiewicza, Szajera, Janowskiego, Gostyńskiego i Rewakowicza.

Następnie p. r. **J a n o w s k i** przedłożył referat o budowie nowego teatru we Lwowie. Wskazawszy, że sala teatralna w gmachu skarbkowskim nie odpowiada nowoczesnym wymaganiom tak ze względu na mechanikę sceniczną jak i na wygodę publiczności, przypomniał w obszernym wywodzie historyę ciągnącej się już od lat przeszło 12 sprawy wzniesienia nowego teatru, której tu nie powtarzamy, gdyż jest dobrze znaną czytelnikom naszym z poprzednich sprawozdań z obrad Rady miejskiej. W końcu w imieniu magistratu, sekcyi finansowej, budowniczej i sanitarnej wniósł, aby Rada miejska oświadczyła się za placem Gołuchowskich, jako najodpowiedniejszem miejscem pod budowę nowego teatru.

P. r. br. **G o s t k o w s k i** oświadczył, iż lwowskie Tow. politechniczne zajmowało się sprawą budowy nowego teatru, rozpatrywało ją na kilku posiedzeniach, a nawet powzięło uchwałę, którą, zdaniem mowcy, Rada powinna uwzględnić, gdyż jest ona opinią ludzi fachowych, zajmujących się budownictwem. Uchwała ta brzmi: „Jeżeli fundamenta teatru idą poniżej stanu wody zaskórnej, będą koszta fundowania z powodu konieczności odprowadzenia wody znacznie większe od kosztów fundowania, gdy ta okoliczność nie zachodzi, a różnica kosztów łatwo dojść może do kilkakroć stotysięcy. Jeżeli teatr stanie na placu Gołuchowskich to fundowanie poniżej stanu wody zaskórnej będzie nieuniknionem, gdyż ustawienie gmachu na odpowiedniem podwyższeniu jest z powodu sytuacyi placu, jakoteż z powodu ustawy odnoszącej się do budowy teatrów nieuniknionem“. Mowca podnosi przeto, że uchwała ta przestrzega reprezentacyę miejską, aby nie godziła się na budowę teatru na placu Gołuchowskich, bo przyjąwszy ten wniosek może narazić się na ogromne, nieprzewidziane koszta, które pochłonie położenie fundamentów.

P. r. **R a w s k i** przemawiał przeciw placowi Gołuchowskich. Podniósł zarzut, przytoczony powyżej przez p. Gostkowskiego, zaznaczył, iż wystawienie na tym placu teatru, uczyni niemożebnem regulacyę ulicy Karola Ludwika i Wałów hetmańskich oraz przedłużenie ich aż do okopów kolejowych i oświadczył, że każdy inny plac będzie odpowiedniejszy od placu Gołuchowskich. W końcu oświadczył, iż gdy Rada przyjmie wniosek referenta, to on poczuwa się do obowiązku wniesienia przeciw tej uchwale następującego protestu, który ma być zapisany w protokole posiedzenia: 1) Plac Gołuchowskich nie nadaje się do zabudowania, gdyż stanowi jedyne w tej okolicy miasta miejsce wolne, dla tej nieczystej dzielnicy miasta potrzebne i raczej dla przewiewu powietrza potrzebaby przeprowadzić regulacyę i przedłużenie Wałów Hetmańskich, jak zabudowywać i tak małą ilość placów we Lwowie. 2) Stan wody zaskórnej w gruncie placu Gołuchowskich lub obok niego, podług wszelkich przewidywań, opartych na technicznej wiedzy, każe się spodziewać znacznych kosztów fundowania i odprowadzenia wody, przez co koszt budowy teatru w tem miejscu znacznie podnieść się musi, a włożony w ziemię nieproduktywnie, nie ku wygodzie i upiększeniu budynku teatralnego, będzie zmarnowaniem publicznego grosza. 3) Bliskość gmachu skarbkowskiego lub innych domów po lewej stronie Wałów Hetmańskich (źle fundowanych) nie przyczyni się do ogólnej harmonii z nowym gmachem teatralnym a z powodu przesunięcia koryta Pełtwi, może narazić gminę na znaczne koszta przez płacenie odszkodowania sąsiadom i przez to pomnożyć jeszcze bardziej koszta nowego gmachu.

P. **N i e m c z y n o w s k i** przemawiał przeciw pl. Gołuchowskich, i uczynił wniosek, aby Rada przedstawiła Sejmowi do wyboru dwa place: Halicki oraz Wały Hetmańskie i oświadczyła, że jeśli Wydział krajowy poda, ile da na budowę teatru subwencyi, to Rada miejska potem odpowie, który z tych dwóch placów obierze. (Śmiech ogólny).

P. r. **S z a j e r** zaznaczył, iż gdy Rada zechce sprawę teatru rozpatrywać *ab ovo* i gdy radni ciągle nowe przedkładać będą wnioski, to i za drugich lat 12 teatr we Lwowie nie stanie. W dalszym ciągu przemawiał przeciw projektowi p. Rawskiego, aby teatr stanął na placu Halickim, dowodząc, iż projekt ten jest niepraktyczny, bo zasłania piękny kościół OO. Bernardynów i stwarza dwie wązkie uliczki, przez które musiałyby iść szyny tramwaju konnego, przeciągać pogrzebowe kondukty, więc żywa komunikacya w tem miejscu wielce byłaby utrudnioną. Popierał zaś mówca wnioski referenta.

R. dr. **D u l ę b a** przemawiał za placem Gołuchowskich i polemizował z wywodami pp. Niemczynowskiego i Rawskiego.

P. r. **Z a c h a r y e w i c z** przeciw przeciw pl. Gołuchowskich i podnosił znaczenie uchwały Towarzystwa politechnicznego. — P. r. **R a w s k i**, zabrawszy głos po raz wtóry, bronił swego projektu.

R. dr. **C i e s i e l s k i** żądał, aby Rada stanowczo uchwaliła postawić gmach teatralny na placu Gołuchowskich, a nie przyjmowała poprawki, iż gmach ten może być wysunięty ku wałom Hetmańskim.

Już podczas powtórnego przemówienia p. Rawskiego dzwon pożarowy dał sygnał, iż się pali na III dzielnicy. Po przemówieniu p. r. Ciesielskiego p. wiceprezydent uwiadomił Radę, iż mu złożono raport, że ogień coraz bardziej się rozszerza; wskutek tego odroczył posiedzenie, gdyż obowiązkiem jego jest udać się na miejsce pożaru. Przyszłe posiedzenie odbędzie się we wtorek.

KRONIKA.

Lwów 9 listopada.

Honorowe obywatelstwo nadała wczoraj Rada m. Żółkwi ks. Adamowi Sapieże.

Z uniwersytetu. Docent dr. Stanisław Szachowski mianowany nadzwyczajnym profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie lwowskim.

Konkursa. W zakładzie drohowyzkim jest do obsadzenia posada ochmistrze, z roczną płacą 400 złr., pomieszkaniem i wiktem. Podania należy wnieść do 1 grudnia br. do kancelaryi fundacyi hr. Skarbka.

Nowa apteka. Koncesyę na otwarcie i prowadzenie nowej apteki w Korczynie w powiecie krośnieńskim, nadało Namiestnictwo p. Władysławowi Grabowskiemu.

Kolej Stanisławów-Woronienka otwartą zostanie dnia 19 bm.

Wybór uzupełniający. Posłem do sejmu z kuryi większych posiadłości okręgu Tarnopol-Skałat-Zbaraż, w miejsce śp. dra Klemensa Żywickiego, wybrano wczoraj jednogłośnie hr. Leona Pinińskiego.

Śluby. W sobotę dnia 10 b. m. w prywatnej kaplicy ks. arcybiskupa Isakowicza odbędzie się ślub panny Haliny Mochnackiej, córki podpułkownika obrony krajowej p. Karola Mochnackiego, z p. Zdzisławem Gotlieb-Haszlakiewiczem, właścicielem dóbr.

Wiec miast. Komisya wybrana na wiecu 30 miast odbyła 4 bm. pierwsze posiedzenie w Przemyślu. Uchwalono na tem posiedzeniu wydawać miesięcznik dla reprezentowania interesów 30 miast. Był to jedyny punkt, co do którego zapadła konkretna uchwała. Inne bowiem kwestye, jak umundurowanie służby miejskiej, zakupno materyałów w krajowych fabrykach, statut emerytalny dla urzędników i sług etc. poprzydzielano rozmaitym członkom komisyi do dalszego rozpatrywania.

Teatr lwowski. Na prośbę p. Z. Przybylskiego prostujemy pomyłkę, jaka zaszła w jego wczorajszym liście. Mianowicie koncesya na teatr hr. Skarbka nie została jeszcze dotychczas, ale ma być w tych dniach wyłącznie na jego nazwisko wydaną.

Polowanie odbyło się dnia 3 i 5 bm. w Stanach, w pow. niskim, w dobrach p. Jana Komorowskiego. W 21 strzelb zabito 315 zajęcy, 25 rogaczy, 5 lisów i 1 cietrzewia.

Z Czytelni katolickiej. Wczoraj mówił ksiądz Szczęsny Malarski o najnowszej encyklice papieskiej, znanej pod tytułem „Praeclara gratulationis“ od słów, które ją rozpoczynają. Encyklika ta zajmuje się ideą połączenia z Kościołem katolickim wszystkich tych wyznań i sekt, które albo odpadły od wspólnego pnia katolickiego, albo też wcale do Kościoła nie należały. Ta ostatnia grupa, obejmująca ludy pogańskie i będąca z natury rzeczy raczej *pium desiderium*, aniżeli konkretnym programem, mieści się w pierwszej części encykliki. Część druga jest nierównie ważniejszą. W niej papież odzywa się do heretyków i w imię jedności chrześcijańskiej proponuje im połączenie się z powszechnym Kościołem katolickim. Głównie Leon XIII miał na oku t. zw. kościół wschodni, do którego należą Ormianie, Grecy, Koptowie, Bułgarzy, Rumuni itd. Jak wiadomo ludy te odrzuciły trzy dogmaty katolickie, a mianowicie prymat papieski, dogmat o duchu św. i o czyścu, wskutek czego popadły w odszczepieństwo. Papież wzywa ich do porzucenia tych błędów, zapewniając natomiast, że zatrzyma niektóre tradycyjne cechy tych wyznań, o ile nie będą stały w sprzeczności z duchem Kościoła katolickiego, jak np. patryarchaty. Encyklika „Praeclara gratulationis“ doznała sympatycznego przyjęcia wśród drobnych pokoleń wschodnich, oporniej pójdzie sprawa z wybitnymi szczepami wschodu, gdyż tam stosunki polityczne zrosły się zbyt silnie z wyznawaną przez te szczepy religią. Że jednak teren nie jest zupełnie jałowy i nieprzystępny, o tem świadczą odbywające się właśnie konferencye patryarchów wschodnich z Watykanem.

Koncert. W niedzielę dnia 11 bm. odbędzie się w sali Towarzystwa „Sokoł“ koncert muzyki wojskowej 30 p. p. na fundusz pensyjny wdów i sierót po kapelmistrzach wojskowych. Bliższe szczegóły podamy jutro.

Myszy polne pojawiły się w powiatach czortkowskim, husiatyńskim i trembowelskim i zniszczyły do szczętu zasiewy ozime. Najbardziej ucierpiały okolice nad Seretem i Zbruczem, gdzie na jednym morgu z ależć można do 150 mysich nor. Do starostwa w Czortkowie wpłynęło z tej przyczyny wiele próśb o likwidacyę szkód i odpisania podatków.

Pożar młyna. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem wybuchł pożar w młynie Natana Majera na zbiegu ulic Zamarstynowskiej i Młynarskiej. Ogień powstał w jednopiętrowym budynku, mieszczącym maszynę do tarcia mąki i piekarnię t. zw. kulikowską. Budynek ten składa się z dwóch części, przedzielonych silnym murem ogniowym. Tej okoliczności zawdzięcza p. N. Majer, że ogień nie dostał się do drugiej części młyna, mieszczącej lokomobilę. Gdy zaalarmowana telefonem straż miejska, pod energicznem dowództwem p. Prauna, oraz straż ochotnicza, pod komendą p. Hryniewicza, przybyły na miejsce, młyn płonął jak pochodnia, a sytuacya była tem groźniejszą, że cały kompleks sąsiednich domów kryty jest gontami. Zajęto się zlokalizowaniem pożaru w ten sposób, że wzięto w ochronę wszystkie sąsiednie budynki. Około pół do dziesiątej runął dach nad płonącą częścią młyna. Przeczekano jeszcze godzinę, aż do przepalenia się belków, poczem równocześnie z trzech stron puszczono strumienie wody na dopalający się budynek. Wkrótce potem łuna, która przez trzy godziny świeciła nad dzielnicą zamarstynowską, przygasła i niebezpieczeństwo minęło. Strata w spalonych zapasach wynosi podobno 2000 zł. prócz budynków i urządzenia, które były asekurowane.

Uroczysty akt poświęcenia przytuliska, stowarzyszenia opieki nad niemowlętami pod wezwaniem Dzieciątka Jezus (ulica Paulinów l. 5) odbędzie się dnia 10 bm. tj. w sobotę o godzinie 3 po południu. Wydział towarzystwa uwiadamia o tem członków swoich z prośbą, by zechcieli wziąć jak najliczniejszy udział.

Związek młynarzy galicyjskich. Celem wprowadzenia w życie tego związku odbędzie się w niedzielę 18 listopada o godzinie 9 rano w lwowskiej sali ratuszowej zgromadzenie uczestników wszystkich młynów krajowych. Związek ten ma na celu rozwój młynarstwa krajowego i ochronę jego od obcej przewagi, w szczególności dążenie do udoskonalenia produkcyi i ulepszenia w młynach urządzeń technicznych i gospodarczych, popieranie handlu produktami młynarskimi i wpływanie na politykę taryfową dla zwalczania obcej konkurencyi.

Główna wygrana loteryi wystawy lwowskiej — jak się ostatecznie pokazuje — dostała się jakiemuś szeregowcowi pułku piechoty, stojącego załogą w Niższej Austryi. Szczęśliwy wybraniec losu zgłosił się już listownie do dyrekcyi wystawy z prośbą o przysłanie mu fotografii kamienicy, stanowiącej wygraną — na razie bowiem sam jeszcze nie wie, co wybrać: kamienicę, czy pieniądze. Prośbie szczęśliwca uczyniono zadość.

Czytelnia wiejska. W Libiążu wielkim (pow. Chrzanów) odbyło się w niedzielę 4 bm. po nieszporach uroczyste otwarcie czytelni ludowej, założonej za staraniem miejscowego kierownika szkoły p. J. Ceremugi przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej. Otwarcia tego wobec licznie zgromadzonych włościan dokonał ks. proboszcz Pietrzykowski.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 5 b. m. uchwaliła: zatwierdzić wybory reprezentantów zawodu nauczycielskiego do Rad szkolnych okręgowych: Stanisława Średniawy do Rady szkolnej okręgowej w Grybowie, Franciszka Dbałowskiego w Wadowicach; Mikołaja Niedźwieckiego w Podhajcach; Michała Mekisłyty w Bóbrce; zamianować Ludwika Szóreckiego zastępcą nauczyciela w seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Franciszka Chowańca w gimnazyum w Bochni; przekształcić

Dramaty Maeterlincka.

W roku 1887-mym wyszła w Paryżu u Leona Vaniera, wydawcy dekadentów francuskich, gruba książka p. t. *Parnasse de la jeune Belgique.* W tomie tym, na który złożyło się osiemnastu młodych poetów belgijskich, było dwanaście poezyi lirycznych, podpisanych nazwiskiem Maurycego Maeterlinck'a. Jeden z owych utworów (*Oraison nocturne*) przetłómaczył Przesmycki w sposób następujący:

Śród modlitw, co zmilkają senne
W miękkiej widziadeł omdlałości,
Słyszę bijącą namiętności
I wracających żądz Gehennę.

Widzę miesiąca blask bolesny
Śród zniechęcenia nocnych marzeń,
Na jadowitych błoniach zdarzeń
Widzę błądzący szał cielesny.

Czuję, jak pełnią moje szpiki
Żądze zielonych widnokręgów
Śród wiecznie chmurnych nieba kręgów,
Głód straszny cierpię, głód gwiazd dziki.

Czuję, jak w duszy mej potoku
Źródło tkliwości grzesznych tryska
Widzę zwodnicze trzęsawiska
Na widnokręgu w zaćmieniu mroku!

I mrę pod gniewu twego mocą!
Litości, Panie, mąk za wiele,
Ukaż choremu leków ziele,
Widziane raz miesięczną nocą!

Czas, Panie, czas, już dnie nastały.
I wyciąć trzeba szalej, chwasty!
Widzę przez żądz mych gąszcz kolczasty,
Księżyc od żmij zielony cały.

Ból snów napływa wciąż surowiej
Z grzechami swemi w oczy moje,
Słyszę, jak biją modre zdroje
Ku Absolutu księżycowi.

Poetę, który „widział błądzący szał cielesny na jadowitych błoniach zdarzeń“, czuł jak jego „szpiki wypełniały żądze zielonych widnokręgów“, cierpiał „dziki głód gwiazd“, dostrzegł po przez „kolczasty gąszcz żądz księżyc cały zielony od żmij“ i „wzdychał do modrych zdrojów, bijących ku księżycowi Absolutu“ byłyby dawniejsze pokolenia odesłały do szpitalu waryatów.

Bo owe zacofane, naiwne pokolenia dawniejsze, domagające się w utworze artysty zrozumiałej treści i obrazów, odpowiadających rzeczywistości, nie miały wyobrażenia o istocie symbolów.

Ale może Przesmycki nie oddał dokładnie „głębi“ Maeterlincka, może ją w przekładzie sfałszował. Dla kontroli niech posłuży inny lament rozgłośnego Belga w języku oryginalnym (*Oraison*).

Ayez pitié de mon absence
Au seuil de mes intentions!
Mon âme est pâle d'impuissance
Et de blanches inactions.

Mon âme aux oeuvres délaissées,
Mon âme pâle de sanglots
Regarde en vain ses mains lassées
Trembler à fleur de l'inéclos.

Et tandis que mon coeur expire,
Les bulles des songes lilas,
Mon âme, aux frêles mains de cire,
Arrose un clair de lune las.

Un clair de lune ou transparaissent
Les lys jaunis des lendemains,
Un clair de lune ou seules naissent
Les ombres tristes de ses mains.

„Nieobecność na progu chęci“ — „dusza blada z białych bezczynności, polewająca wątłemi, woskowemi rękami znużone światło księżyca, w którem rodzą się jedynie smutne cienie rąk“ — „serce, wyziewające mydlane bańki snów liliowych“ itp. „głęboko“ pojęte obrazy zachwycą może jakiego mistyka lub zblazowanego dekadenta w rodzaju księcia des Esseintes Huysmana (*Arébours*), przeciętnego jednak śmiertelnika pobudzą nie do kontemplacyi, lecz do pustego śmiechu. I tylko śmiech pusty jest krytyką odpowiednią na chorą symbolikę współczesnych dekadentów francuskich.

Jeszcze „głębszemi“ od powyższych modlitw Maeterlinck'a są jego „poematy“, pomieszczone w tomiku p. t. *Serres chaudes*, wydanym w roku 1889-tym. Zaraz pierwszy utwór tego cyklu, od którego reszta wzięła tytuł, zdumiewa do tego stopnia, iż trudno sobie na razie zdać sprawę z doznanego wrażenia. Bo cóż sobie pomyśleć o poecie, który śpiewa w sposób następujący:

O cieplarni w pośród lasów!
I te drzwi twoje na zawsze zaparte!
I wszystko co się znajduje pod twoją kopułą!
I pod mą duszą w twoich analogiach?

Myśli głodnej królewny,
Nuda żeglarza w pustyni,
Muzyka instrumentów dętych pod oknami nieuleczalnych.

Idźcie ku kątom najbardziej wystygłym!
Rzekłbyś kobieta zemdlona w dzień żniwa,
Pocztylioni są na dziedzińcu gospody,
W dali przechodzi łowca łosiów, który został dozorcą chorych.

Przypatrzcie się przy świetle księżyca!
(Och, nic tam nie jest na swojem miejscu).
Rzekłbyś kobieta szalona przed sądem,
Statek wojenny z rozwiniętemi żaglami na kanale,
Ptaki nocne na liliach.
Dzwon pogrzebowy w południowej porze,
(Tam pod temi dzwonami szklannemi!)
Zapach eteru w dzień słoneczny!
Mój Boże, mój Boże, kiedyż będziemy mieli deszcz,
I śnieg i wiatr w cieplarni.

To niezawodnie żart autora, pomyśli czytelnik, przywykły do poezyi Sofoklesów, Horacyuszów, Tassów, Szekspirów, Schillerów, Mickiewiczów, Słowackich. Maeterlinck chciał się prawdopodobnie zabawić kosztem naiwnych uwielbiających wszystko, co drukowane.

Nie, to nie żart, to... nowa szkoła, której zasadą: daną myśl i tłumaczący ją przenośnie obraz notować; zaznaczać tylko obraz, który powinien sam suggestyjnie wywołać odpowiadającą mu myśl w mózgu czytelnika — to „zawrotnie głęboka“ symbolistyka. Przeciętny czytelnik nazwałby tę „zawrotność“ poprostu przewrotnością lub chorobą, ale któż zważałby na sąd przeciętnych? Dekadenci, „arystokraci ducha“, jak się sami nazywają, nie liczą się z sądem „motłochu“. Tworzą oni tylko dla siebie...

Po „Cieplarniach“ wydał Maurycy Maeterlink dramat (*La princesse Maleine*), który rozniósł jego nazwisko z łaski Oktawiusza Mirbeau po całym świecie cywilizowanym. „Arcydziełem cudownem, wiekuistem, czystem“ nazwał feljetonista paryskiego *Figara* „Księżniczkę Malenę“. Rozumie się, że autor po takiej rekomendacyi stał się odrazu sławnym.

Jako dramaturg wprowadza Maeterlinck w istocie pierwiastki nowe, chociaż nie umie ich dotąd wyzyskać. Na przekór realistom ostatnich czasów, którzy usiłowali zrobić z człowieka maszynę, kładzie on nacisk na świat zjawisk tajemniczych, nie ujętych przez naukę, a mimo to interesujących. Jak spirytystów i okultystów współczesnych, pociąga i jego „niepoznawalna“, wchodząca powoli, częściowo w zakres poznawalnych.

Wychodząc z zasady, że natura bierze czynny udział w losach rodu ludzkiego, Maeterlinck każe jej żyć, czuć, myśleć, towarzyszyć ciągle człowiekowi, odzywać się tajemniczemi głosami. Ztąd w jego dramatach owe bogactwo: szumów, szelestów, stukań i t. d.

Mimo hymnu pochwalnego Mirbeau'a i bardzo zręcznie prowadzonej reklamy dekadentów, nie miały dramaty Maeterlincka na scenie powodzenia. Nie mogło być inaczej, bowiem co przy czytaniu wyobraźnia dopełnia, to ginie w wykonaniu scenicznem. Szumy drzew, dalekie poświsty wiatru, łopotanie skrzydeł ptasich, ostrzenie kosy i t. p. „akcya“, nie zwracają w teatrze nawet uwagi, gdy się nie wie z góry, że mają coś oznaczać.

Teatr nie nadaje się w ogóle do eksperymentów literackich. Najwięcej zmysłowy ze wszystkich rodzajów poezyi, najplastyczniejszy i najpełniejszy, skrępowany nadomiar warunkami sceny, nie ma on ani czasu, ani miejsca do subtelnego malowania psychologicznego. Drobiazgowe cieniowanie i wcielanie przeczuć, znaków, głosów, nie jest jego rzeczą.

Tak zwane dramaty Maeterlincka mają tylko znaczenie, jako illustracya eksperymentów literackich ostatnich czasów. Nie są one dziełami scenicznemi w rozumieniu utartem, lecz obrazkami, których celem: wywołanie jakiegoś groźnego nastroju za pomocą sztucznych środków.

Oprócz „Księżniczki Maleny“ napisał jeszcze Maeterlinck cztery dramaty: „Gościa nieproszonego“ (*L'intruse*), „Ślepców“ (*Les Aveugles*), „Siedem królewien“, „Peleasa“ i „Melizandę“. Przesmycki zaopatrzył „Wybór pism dramatycznych“ Maeterlincka obszernym wstępem, który byłby wyczerpującą charakterystyką dekadentów-symbolistów belgijskich, gdyby się odznaczał większą jasnością wykładu. Chcąc korzystać z objaśnień Przesmyckiego, trzeba znać zkądinąd cele i doktryny symbolizmu francusko-belgijskiego. Głównie pierwsza połowa rozprawy (część ogólna) potrzebuje komentarza. Lepiej bez porównania informują rozdziały, odnoszące się do działalności teatralnej Maeterlinck'a. *Teodor Jeske-Choiński.*

od 1-go stycznia 1895 r. 1-klasową szkołę ludową w Olczy na dwuklasową, 2-klasową szkołę ludową w Zawoi na trzyklasową i zorganizować w przysiołku tej gminy Wilcznej 1-klasową szkołę ludową; wyłączyć od 1 stycznia 1895 gminę Zasadne z zakresu szkoły ludowej w Kamienicy i gminę Łagiewniki z zakresu szkoły ludowej w Borku Fałęckim.

Ruszczenie się ludności polskiej. Z pod Tarnopola nam piszą: Odnośnie do omawianej w *Przeglądzie* broszurki p. Jiła w sprawie zapobieżenia ruszczeniu ludności polskiej w Galicyi wschodniej, i poruszonej w tej broszurze zbawiennej myśli o potrzebie gęstszego rozmieszczenia po wsiach z mieszaną ludnością choćby tylko kapliczek mszalnych obrz.-łać., racz Szanowny Panie Redaktorze i tym moim kilku uwagom użyczyć gościnności w swem piśmie. Potrzeba większej liczby kościołów wiejskich we wschodniej Galicyi jest tak widoczną, że dziwić się należy, iż braku tego dawno już nie spostrzeżono. Chcę jednak zwrócić uwagę na jeden szczegół: oto dyskusya toczy się wyłącznie nad takiemi wsiami, w których jest większa odpowiednia po temu liczba mieszkańców obrz. łac., którzy zatem skutkiem swej siły liczebnej nie byli i nie będą w tym stopniu na zruszczenie narażeni, jak ci biedni łacinnicy, którzy w resztkach już tylko, po kilka lub kilkanaście rodzin, po ruskich wsiach wszędzie są rozrzuceni.

Jak tym radzić? i jak tych od zruszczenia ratować?

Dziś oni w opuszczeniu i zaniedbaniu zostawieni samym sobie, są i pożałowania i podziwienia godni. W domu ze sobą przeważnie mówią już tylko po rusku, a że już dawno i na obrządek ruski doszczętnie nie przeszli, to nie wiedzieć czemu przypisać. Trudności w korzystaniu z oddalonego kościoła parafialnego nieraz są nieprzezwyciężone — tożsamość zastępywania go cerkwią miejscową zwykle wystarcza — a jednak...

Warto więc ratować te cenne okruchy majątku narodowego. Projektowanych kościółków długo jeszcze nie będzie, a w końcu i nie wszędzie one powstać będą mogły, tymczasem zaś przepadną te resztki zachowane cudem prawie. By temu zapobiedz — łatwo i trwale — jedna tylko jest rada: *Większa jak dotąd obrządkowa solidarność dworu wiejskiego z włościanami łać obrządku.*

Aby to uskutecznić, należy, aby dwór we wspólne święta stykał się z swymi współparafianami, a aby temu zetknięciu się nadać jakiś namacalniejszy charakter i cel, nic dla dworu łatwiejszego, jak korzystając z tylu różnych tanich wydawnictw ludowych, zapisywać je i we własnym lokalu, jakiego przecież w każdym dworze znaleść nie trudno, ludziom tym na żądanie **bezpłatnie** rozdawać. Jakby się wówczas wydawnictwa te szybko rozchodziły i jakby je z upragnieniem i wdzięcznością czytywane były, przekonałby się wkrótce o tem, a z jakim byłoby to obopólnym pożytkiem, o tem nawet pisać zbyteczne.

W obec ideału wieśniaków naszych: „z polską szlachtą polski lud", w obec powszechnych usiłowań urealizowania tego celu i przodownictwa w tej patryotycznej pracy właśnie dworów naszych, taki kilkunastoreńskowy wydatek roczny na wydawnictwa ludowe, a przez to na taki cel szczytny, wcale wielkiem poświęceniem ani ciężarem nie był. Danoby tem na razie wyraz solidarności obrządkowej dworu z „łacinnikami" we wsi, łacinnik taki jeden i drugi garnąłby się w niedzielę i polskie święta do zaimprowizowanej dworskiej biblioteczki ludowej, zetknąłby się tam czasem z samym dziedzicem, a częściej z kimś inteligentniejszym ze dworu, i już zaraz nie czułby się tak opuszczonym i zapomnianym w własnej wsi rodzinnej, widząc naocznie, że należy wraz z dziedzicem do jednej i tej samej grupy obrządkowej, i [illegible] się do tego obrządku swego mimo doświadczanych niedogodności [illegible].

Ale jeszcze o jednem dobrem następstwie wspomnieć warto. I przez pokrewieństwo i przez [illegible] zaczęłyby korzystać z tych książeczek i pism, jakichby w każdym dworze wiejskim wschodniej Galicyi na zawołanie udzielano. Za późno już [illegible], że chłopi nie lubią czytać. [illegible] Tych więc kilku z początku pociągnęłaby wkrótce innych, i tak powoli cała wieś obejśćby się już bez takiej biblioteczki nie potrafiła, a dwór zaskarbiłby tem sobie, z pożytkiem dla sprawy narodowej, całej wsi serca i sympatye.

Żelisław Przysiecki.

Ulepszona młocarnia. Pan Józef Zinkiewicz, właściciel realności pod l. 85 przy ulicy Gródeckiej i były właściciel warsztatu wyrobu i reparacyi maszyn i narzędzi rolniczych we Lwowie, ulepszył konstrukcyę młocarni w ten sposób, że młocarnie zastosowane do jego systemu potrzebują o wiele mniej siły pociągowej i młócą o 30 pct. więcej, aniżeli każda inna młocarnia dotychczas praktykowanych systemów. Wskutek zmniejszenia tarcia i oporu, tudzież odpowiedniego urządzenia kieratu, maszyna, ulepszona przez p. Zinkiewicza, idzie tak lekko, iż zamiast czterech koni potrzeba do wprawienia i utrzymania jej w ruchu tylko jednego konia. Wielka jest więc oszczędność siły pociągowej, a mimo to — jak już wyżej wspomnieliśmy — młocarnia ta młóci o 30 pct. więcej. Odbyta dnia 27 zm. próba z ulepszoną młocarnią dała bardzo pomyślne rezultaty. Wyrób nowych maszyn systemu Zinkiewicza, a tak samo i przeróbka innych młocarń na jego system jest stosunkowo bardzo tania. Technicy nasi powinni zająć się wynalazkiem p. Zinkiewicza i zbadać go dokładnie, gdyż jeśliby młocarnie p. Zinkiewicza w istocie przy większej ilości omłotu wymagały tak małej siły pociągowej, oddałyby one wielką usługę naszym rolnikom i zmniejszyłyby nieco koszta produkcyi zboża. Pan Zinkiewicz podał już o patent na swój wynalazek.

Paryski lokal pojedynkowy. Paryżowi ubyła znowu jedna osobliwość. Lokal istniejący pod nazwą *Bal de la Grande-Jatte* na wyspie wśród Sekwany został zamknięty. *Grand-Jatte* zwany był także *Le casino du duel*, kasyno pojedynkowe. Tutaj zwykli byli Paryżanie, którzy się czuli obrażeni na honorze, zmywać tę plamę mniejszą lub większą — częściej bywało mniejszą — ilością krwi. Każdy z przeciwników płacił za lokal po 40 franków, a nie rzadko się zdarzało zwłaszcza w lecie, że zaraz po pojedynku ustawiano na trawie stół na ośm osób, przy którym obaj przeciwnicy ich sekundanci i lekarze zasiadali do pojednawczej uczty. Z tego płynął panu Leclerc, właścicielowi lokalu, ładny dochodzik. Drugiem jego źródłem była t. zw. „galerya", stałe kółko takich co to „byli przy tem" a zwłaszcza niezawodnie się stawiali, jeśli się potykali dwaj wybitni i znani ludzie. Za opłatą luidora (około 10 zł.) otrzymywali oni prawo okrycia się za płotem lub na stryohu i przypatrywania się, jak tam pod zielonymi kasztanami dwóch godziło na siebie. Zwłaszcza w ostatnich dziesięciu latach kasyno miało wielki zarobek. W modę po prostu weszło kiedy Rochefort i Clemenceau byli tu stałymi gośćmi. Bulanżyzm i Panama dostarczały po 25 pojedynków miesięcznie. Potem długo nie było w kasynie zbrojnych gości, aż dopiero Maurycy Bernhardt, syn słynnej aktorki Sary Bernhardt, zranił tu w pojedynku kogoś, co ubliżył jego matce. Potem zjawił się p. Déroulède z p. Pichon. Jeden z paryskich sportmanów Paweł Avarney pojedynkował się tu dziesięć razy — ale zawsze bez nazbyt smutnego wyniku. Dopiero markiz Morés, zostawił tu pierwszego zabitego. Jego przeciwnik kapitan Mayer umarł w sali bilardowej. Od tej chwili rozpoczął się stanowczy upadek kasyna a kilka wizyt policyjnych wypłoszyło resztę gości pojedynkowych, na innych kasyno nigdy nie liczyło, zaczęły się więc stałe pustki. Pan Leclerc odstąpił przedsiębiorstwo p. Martineau ale i temu nie szło i dziś nad zgrabnym domkiem budynku powiewa chorągiew kalikotowa, oznaczająca, że ten lokal jest do najęcia.

Utrata pamięci. Na scenie wied. *Deutsches Volkstheater* zdarzyło się, że jeden z najlepszych aktorów Tyrolt nagle zaczął tracić pamięć i to tak gwałtownie, że z tego powodu musiano po jednorazowym wystawieniu „Komendyantów" Paillerona usunąć na razie ten utwór z repertoaru, gdyż właśnie Tyrolt gra w nim główną rolę. Już na premierze zauważono u tego artysty pewien niepokój i brak swobody, nazajutrz zaś oświadczył on z rozpaczą dyrekcyi teatru, iż jest chorym i obawia się utraty pamięci, dlatego musi scenę opuścić. Najpierwsi lekarze wiedeńscy zajęli się nieszczęśliwym artystą i otaczają go troskliwą opieką. Jeden z redaktorów wiedeńskich odwiedził w tych dniach nieszczęśliwego, który tak odmalował swój stan: „Od tygodnia już walczę sam z sobą i wśród długich bezsennych nocy rozmyślam o moim stanie obecnym. Czuję, iż nie jestem już panem sił swoich i dlatego postanowiłem pożegnać się ze sceną. Wie pan, co to znaczy dla mnie? dla mnie, który wszystkiemi fibrami mojej istoty wżyłem się w teatr? W 48 roku życia schodzić z pola, ustępować... to straszne! Nie można jednak inaczej! Karyera moja sceniczna skończona!... Podczas próby generalnej zyskałem powszechne uznanie kolegów, tymczasem wieczorem, na przedstawieniu, zauważyłem z rozpaczą, iż brakuje mi pewnego ważnego zdania w tyradzie pierwszego aktu. Dzięki Bogu, poradziłem sobie jakoś, ale jakież męki cierpiałem aż do trzeciego aktu, w którym znowu miałem dłuższy ustęp do wygłoszenia... Szczęśliwie i to się udało... ale gdybym się był zająknął, wtedy... tam... za kulisami leżałby był człowiek martwy... Przed dziesięciu laty zdarzyło mi się już coś podobnego. Napisałem wówczas w moim pamiętniku: „Jeżeli jeszcze raz pamięć mię zawiedzie, będę musiał wyprzęgnąć". Chwila ta nadeszła... Muszę odejść..." Tyrolt jest prawdziwie wykształconym artystą, skończył on uniwersytet i ma tytuł „doktora filozofii", a pochodzi z zasłużonej rodziny aktorskiej. Słynny prof. Kraft-Ebbing, który się nieszczęśliwym zaopiekował, nazwał chorobę jego rozstrojem nerwowym i sądzi, iż po kilku miesiącach odpoczynku, symptomy jej znikną zupełnie i dr. Tyrolt znów powróci na scenę.

Wspomnienie pośmiertne. Z Topolnicy piszą nam dnia 8 bm.: Wczoraj zasnęła w Bogu nasza zacna sąsiadka śp. Ansberta Rudnicka. Niepowetowaną stratę ponosi tutejsza okolica przez zgon tej szlachetnej osoby. Była to bowiem w całem znaczeniu matrona polska, przechowująca nam cnoty, które po wszystkie czasy stanowią chlubę i rękojmię powodzenia społeczeństwa. W każdej dobie życia kierowała się sercem i rozumem i jaśniała przymiotami będącymi ozdobą niewiasty.

Całe jej życie było jednem pasmem szlachetnych uczynków. A jej słodycz w obejściu i takt niezrównany jednały jej mir i sympatyę wszystkich mieszkańców tutejszej okolicy. Dla biednych była w najrozleglejszem legendowem znaczeniu opiekunką i dobrodziejką. Dla tego wszyscy opłakujemy stratę tej zacnej matrony, która krom tego, że była najlepszą żoną i matką i wzorową i gościnną gosposią, była miłą, życzliwą sąsiadką i najzacniejszą obywatelką. Z prawdziwym też żalem żegnamy ją i kreślimy tych parę słów ku uczczeniu jej pamięci, pewni, że zdolniejsze pióro uprzytomni dokładniej, ku zbudowaniu młodszego pokolenia, czyny i szlachetną działalność tej zacnej matrony. Spokój Jej duszy!

Wydział krajowy zatwierdził na dzisiejszej sesyi oferty wniesione na dzierżawę krajowych opłat konsumcyjnych w powiatach: Bohorodczany, Cieszanów, Czortków, Dąbrowa, Gorlice, Horodenka, Kołomyja z okręgiem sądowym Peczeniżyn i Nisko.

Z uwagi, że gminy większych miast nie wniosły odpowiednich ofert na dzierżawę krajowych opłat konsumcyjnych, przeto Wydział krajowy nie będzie porozumiewał się z gminami, w razie jeżeli w pewnym powiecie lub gminie będą prócz gmin także i prywatni oferenci (czego domagał się niedawno odbyty wiec miast) lecz pozostawia prywatnym oferentom jak i gminom otwartą drogę konkurencyi, nie przyznając ani jednej ani drugiej stronie żadnego pierwszeństwa.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 1° R. w poł. + 5° R. Bar. 763. Nieruchomy. Pogoda.

Anegdota o Gladstonie. Sir Wiliam Gregory, angielski mąż stanu, w pamiętnikach swych opowiada następującą anegdotę o Gladstonie. Gdy Gladstone był członkiem gabinetu Palmerstona, miał zwyczaj na tej radzie ministrów, która odbywała się na kilka dni przed rozpoczęciem obrad parlamentu, przedkładać mnóstwo najrozmaitszych wniosków i projektów. Lord Palmerston zwykle podczas przemówienia Gladstona siedział nieruchomo, patrząc na leżące przed nim papiery, a gdy Gladstone skończył, wówczas poruszał się i zwracając się do reszty ministrów, mówił:

— Teraz, moi panowie, przystąpmy do pracy.

Odpowiedź Administracyi. *WP. Aleksander Prągłowski w Komarowicach.* Takie doniesienia nie są honorowane.

WP. Olszewski w Dukli. *Przeglądu* z daty 29 października nie było w tym roku, gdyż 28 października była niedziela, a w niedzielę i w święta *Przegląd* nie wychodzi. Szkoda, że przed reklamowaniem nie popatrzał WPan na numera bieżące *Przeglądu*, a wtedy przekonałby się, że Mu żaden nie brakuje.

Z teatru. Jutro pani Helena Modrzejewska wystąpi w swojej najlepszej i ulubionej roli „Marya Stuart". W poniedziałek zaś znakomita artystka odegra „Adryanę Lecouvrer". Dochód z tego przedstawienia ofiarowała pani Modrzejewska na korzyść „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej".

W niedzielę po południu dane będzie popularne widowisko, na które złożą się: „Majster i czeladnik" Korzeniowskiego, oraz „Wiesław," czyli „Wesele krakowskie" Brodzińskieg . Wieczorem zaś „Ciotka Karola".

W przyszłym tygodniu przedstawioną będzie po raz pierwszy na naszej scenie komedya Szekspira p. t. „Jak się wam podoba" z udziałem pani Modrzejewskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna** Literatura muzyczna zyskała kilkanaście nowych utworów, bądź wykończonych już, bądź będących na ukończeniu. I tak filar włoskich werystów Mascagni okazał się bardzo płodnym kompozytorem, gdyż po „Cavallerii" „Rantzauach" i „Ratcliffie" zapowiedział czwartą z rzędu operę pt. „Sylvanus". Ukaże się ona najpierw w teatrze Fondo w Neapolu, w którym słynny dziś mistrz rozpoczął karyerę swą, jako kapelmistrz drugorzędnego towarzystwa operetkowego. Bardziej jednak aniżeli pracowitość młodego i pełnego jeszcze energii muzyka, zasługuje na podniesienie pracowitość stojącego już nad grobem twórcy „Rigoletta". Zaledwo się skończyły owacye, które mu urządził Paryż z okazyi wystawienia po raz pierwszy „Otella", a oto już zapowiadają, że Verdi pracuje nad nową operą „Kaliban", do której libretto wziętem zostało z szekspirowskiego dramatu „Burza". Ferdynand Hummel, twórca niefortunnej „Mary", która prócz Berlina nigdzie nie odniosła sukcesu artystycznego, napisał dwuaktową liryczno-komiczną operę pt. „Ein treuer Schelm", którą wykonano przed kilku dniami po raz pierwszy w Pradze. Nowy ten utwór młodego kompozytora jest skrajnem przeciwieństwem „Mary". Treść ma podkład historyczny, a rozgrywa się w roku 1718. Król August saski uprzykrzył sobie faworytę swoją, hrabinę Cosel i zwrócił serce ku siostrzenicy marszałka nadwornego, pięknej Ile von Radovist. Król już jest bliski zdobycia wzajemności młodej, niedoświadczonej dziewczyny, gdy ukazuje się jego błazen, Ludolf, przebrany za ekscentryczną księżnę Galicyn i chroni Ilę od nieopatrznego kroku, wprowadzając towarzysza jej lat dziecinnych, hrabiego Arpada Lusi. Ila i Arpad zaręczają się, a król August mści się szlachetnie dając narzeczonym wyprawę, błaznowi zaś napełniając tabakierkę złotem. Do tego tekstu, napisanego przez Axela Delmara, skomponował Hummel muzykę, która przenosi słuchacza w gawotowe czasy ubiegłego stulecia i gdzieniegdzie tylko słabem echem przypomina twórcę „Mary". Polonez z następującą po nim *pastorale*, efektowny duet miłosny, pieśni błazna i jego występ w charakterze księżnej są oryginalnie przeprowadzone. Najlepszym z całego dzieła jest kwartet. Publiczność przyjęła nową operę życzliwie, ale bez zapału.

„Koniec Franciszka Moora" jednoaktowy dramat muzyczny, napisany z ogromną siłą poetycką przez Maksa Kalbecka, z muzyką p Della Noce, wystawiono z powodzeniem w Gracu. Utwór poczęty jest w duchu werystów włoskich, dużo w nim ekspresyi dramatycznej, a główny nacisk położony na psychologiczne momenta. Partya Moora całuje silnym, niemal gwałtownym charakterem, co jest jak wiadomo, jedną z właściwości młodej szkoły włoskiej. Kompozytor p. Della Noce, pochodzi z Bolonii, przeszłego roku otrzymał nagrodę Sonzognia za jednoaktową operę *Tristi nocs*. W Wenecyi grano po raz pierwszy nową operę Pawła Floridia *Maruzza*. Utwór, nieudolny pod względem teatralnego efektu, wzbudził zainteresowanie muzyków, którzy w twórcy nowej opery widzą talent na wskróś samodzielny i posiadający wybitną indywidualność.

Najświeższa nowość opery peszteńskiej, dwuaktowy epizod liryczny Juliusza Massenetа „La Navaraise", wystawiona po raz pierwszy w ubiegłym tygodniu, nie osiągnęła wielkiego powodzenia. Spodziewano się czegoś więcej po tym utworze. Rzecz dzieje się w Hiszpanii podczas ostatniego powstania karlistowskiego w roku 1874. Dotąd grano „La Navaraise" tylko w Londynie i Peszcie. Kompozytor francuski, Ernest Reyer, przygotowuje nową operę na tle jednej z prowansalskich powieści Mistrala. Zola przerobił jedną ze swych powieści na libretto operowe. Libretto, noszące tytuł „Les qoatre Saisons" jest według ostatniej metody, napisane prozą. Muzykę pisze Adolf Bruneau. Utwór ten ma być wystawiony w wielkiej operze paryskiej. Również „Tosca" Sardou przerobiona będzie na operę. Libretto w odpowiedniej przeróbce pisze p. Illica, muzykę zaś znany kompozytor Franchetti. Dla miłośników muzyki interesującą będzie wiadomość, że na Węgrzech, w archiwach ks. Esterhazego znaleziono partyturę nieznanej dotąd opery jednoaktowej Józefa Heydna. Jeden z muzyków wiedeńskich podjął się opracowania dzieła, które wystawione będzie w ciągu tej zimy. „Prodana newesta" komiczna opera Smetany, która tak bardzo podobała się w Wiedniu i Berlinie, okaże się niebawem na jednej ze scen warszawskich w obsadzie najlepszych sił operetkowych.

Operetek nowych pojawiło się w ostatnich dniach trzy. W teatrze „Bouffes parisiennes" wystawiono operetkę Audrana z librettem F. Corrego pt. „Porwanie Toledad". Toledad, bohaterka sztuki, jest to hiszpańska tancerka, popisująca się tańcami wraz z całą trupą w jakiejś kawiarni paryskiej. Owóż tancerka ta podobała się jakiemuś młodemu hulace, który założył się, że ją porwie. Członek trupy Antonio odbija porwaną Toledad i to stanowi treść zabawnej, a przytem dość pieprznej farsy. Muzyka Audrana jest wdzięczna i łatwo wpadająca w ucho. Zwłaszcza publiczności paryskiej podobała się „chabanera" w akcie pierwszym i duet hiszpański z tańcem. Druga nowość jest dziełem Millöckera i nosi tytuł „Patard, Patard i Spółka". Graną będzie w wiedeńskim teatrze „An der Wien" w tych dniach już. Libretto opracowano na podstawie krotochwili francuskiej pod tym samym tytułem. Nareszcie paryski teatr „Menus-Plaisirs" przystąpił do wystawienia nowej operetki „Uczenica konserwatoryum". Libretto do niej napisali pp. Barani i Kercul, muzykę zaś skomponował Leopold Wenzel.

Ulubienica królowej Wiktoryi panna Janotówna daje obecnie koncerty w Irlandyi, poczem wraca do Londynu. Znakomita pianistka na zimę udaje się do swego zacisza w pobliżu Cowers na wyspie Wight. Panna Józefa Zapałkiewiczówna (Carniola), obdarzona pięknym głosem mezzosopranowym, ma rozpocząć z początkiem listopada szereg występów w operze warszawskiej. Młoda artystka śpiewała przez dwa sezony na scenach niemieckich gdzie zyskała pochlebne uznanie. Utalentowana śpiewaczka operetkowa, pani Kliszewska, znana bardzo dobrze z pięknego głosu zarówno we Lwowie, jak w Warszawie, gdzie z ogromnem powodzeniem śpiewała cały rok, porzuciła lekką muzę, ażeby się poświęcić poważnej muzyce operowej. Bardzo dobrze się stało, że p. Kliszewska zdecydowała się nie marnować głosu w operetce, bo przy tych warunkach artystycznych, jakie posiada, może osiągnąć piękne rezultaty na nowej drodze. Przygotowaniem p. Kliszewskiej zajęła się wytrawna nauczycielka p. Szlezygier, zaszczytnie znana śpiewaczka koncertowa.

* **Koncert** p. Cudziewicza tenora operowego odbył się wczoraj w sali domu narodnego. Rodzaj głosu jaki posiada koncertant może mieć obszerne pole do popisu w partyach koloraturowych jakich wzory spotykamy w dawniejszych operach włoskich. Koloratura biegła, raczej intuicyjna, niż uczona, w śpiewie jego niejednokrotnie zwraca uwagę i zajmuje.

Głos efektowniej ułożony w górnym rejestrze nadawać się będzie do partyi lirycznych — jeżeli nadto śpiewak tchnie więcej ducha w wykonanie i traktując rzecz muzykalniej, zechce śpiewać z większym wyrazem a porzucić skłonność do niepięknych portamentów.

Koncert szedł nie dość składnie, a liczne przeszkody w administracyi, któremi publiczność z konieczności dla skrócenia długiego oczekiwania się bawiła, nie wpłynęły ma się rozumieć korzystnie na usposobienie koncertanta, przez co tenże nie przedstawił się tak dobrze, jak tego sobie życzył.

Wielkie zainteresowanie budziła jak zawsze doskonała gra p. Pollaka. *M. Sołtys.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 listopada.

(*Z*) Ani wyprawa francuska do Madagaskaru, ani konflikt między Anglią a Chinami, z powodu zabrania przez Chińczyków okrętu płynącego pod flagą angielską, nie zdołają ostudzić gorączki zwyżkowej, jaka ogarnęła naszą giełdę. Dziś jednak przerzucili się spekulanci, forsujący haussę, na pole walorów bankowych, a akcye kredytowe stały się znów osią, około której koncentrował się cały ruch giełdowy. Wyłoniły się znów rozmaite pogłoski o projektach finansowych zakładu kredytowego i tak mówiono, że instytut ten ma stanąć na czele ogromnego przedsiębiorstwa eksportu cukru. Akcye kredytowe były dziś przedmiotem ogromnego popytu nietylko na naszej giełdzie, lecz także na berlińskiej, a kurs ich podniósł się prawie o 6 zł. na 391·10 W ten sposób zbliżyły się one już bardzo do upragnionego przez spekulantów kursu 400. Na targu rent było dziś usposobienie podzielone. Faworyzowana ostatnimi dniami renta wspólna obniżyła się w kursie o kilka centów, natomiast znaczną zwyżkę uzyskały obie renty koronne, tudzież węgierska złota. Austryacka 4%wa renta zbliża się już do kursu pari, zamknięto ją bowiem na 99·45. W Berlinie panowała dziś haussa w rublach i w walorach górniczych, gdyż podobno rząd chiński porobił znaczne zamówienia w bochumskich fabrykach stali.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 391·10 węgierskie 490·—, Anglobanki 176·75, Uniony 310·25, Bankvereiny 152·30, Länderbanki 283·20, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 289·50, Elbethale 276·25, Renta papierowa 100·30, srebrna 100·25, austryacka złota 124·15 4% austr. renta wal. kor. 99·45, węgierska złota 122·95 4% węgierska renta wal. kor. 97·55, dukat 5·88 — 20-frankówka 9·89½, marki 12·20 —, ruble 1·37

Wiedeń 7 listopada. Spirytus 15·90—16.10.

§ **Sprawozdanie targu zbożowego** Z Podwołoczysk nam piszą 8 b. m. Silniejsze dowozy tak z okolicy jak z sąsiedniej Rosyi, niemniej większy popyt z zagranicy, ożywiły cokolwiek usposobienie naszego targu zbożowego w tygodniu bieżącym. Pszenica okazuje się przeważnie w celnych gatunkach i notuje zł. 6·10 do 6·25 za 100 kg. loco Podwołoczyska. Żyto, które tak co do jakości, jak i co do ilości przedstawia się miernie, uzyskało ceny od zł. 4·40 do 4·70. Jęczmień dowożą głównie w pośledních gatunkach Za celny jęczmień browarny płacono 4·50 do 4·70, za średni 3·60 do 4·15. Owies słaby napotyka odbyt. Cena stosownie do jakości 4·10 do 4·60. Do ożywienia ruchu przyczynia się najbardziej groch, którego wywożą przeciętnie 10 do 15 wagonów dziennie głównie do Niemiec. — Ceny grochu są rozmaite, mianowicie stosownie do gatunku od zł. 4·80 do 7. — Za groch wybierany (Wiktorya) płacono zł. 7·60 do 8·20.

Koniczynę słabo dowożą. Gatunki mniej zadowalniają, albowiem wskutek częstych deszczów roślina mocno ucierpiała. Nominalnie notuje konicz zł. 50 do 55.

Za zboże rosyjskie płacono: pszenica biała zł. 4·60 do 5, żółta 4·30 do 4.65, żyto 3·30 do 3.60, jęczmień 4·30 do 5, owies 3.20 do 4, groch biały 5.10 do 6.70, groch zielony mały 5·30 do 6.40, groch Wiktorya 7.20 do 7.80, mak niebieski 11.80 do 13·80, siemię konopne do 7.75, siemię lniane 9.40 do 10.50, rzyj 5·80 do 6.40 Ceny rozumie się za 100 kg. transito (bez cła) częścią w worach, częścią w stanie wysypanym (a la rinfusa).

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 listopada. Wczoraj przybyli tu marszałek krajowy ks. Sanguszko i wiceprezes galicyjskiej dyrekcyi skarbowej p. Korytowski.

Moskwa 9 listopada. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem zderzył się pociąg osobowy idący z Petersburga z pociągiem pospiesznym kolei kurskiej. Uszkodzone zostały wszystkie wagony pociągu pospiesznego, tudzież lokomotywa i dwa wagony pociągu osobowego. Konduktor zginął na miejscu, a dwaj sludzy kolejowi i dwaj podróżni są ciężko ranni. W pociągu pospiesznym znajdował się między podróżnymi także Pobiedonoscew, wszelako wyszedł bez szwanku. Wielki książe Mikołaj Michajłowicz udał się bezwłocznie na miejsce katastrofy.

Petersburg 9 listopada. Narzeczona carska, otrzymawszy od dam moskiewskich depeszę kondolencyjną, odpowiedziała na nią bezzwłocznie, dziękując za ten wzruszający objaw współczucia i zapewniając, że w duszy złączona już jest z Rosyą i że w błogosławieństwie udzielonem jej przez ukochanego cara, tudzież w modlitwach narodu rosyjskiego czerpać będzie sił do zniesienia tych ciężkich dni, jakie na nią nadeszły.

Rzym 9 listopada. Następca tronu pojedzie w zastępstwie króla na uroczystości pogrzebowe do Petersburga.

Wiedeń 9 listopada. Członkowie rządu i mężowie zaufania stronnictw, wchodzących w skład koalicyi, odbyli wczoraj po południu dalszą konferencyę nad reformą wyborczą. Za kilka dni zbiorą się znów na naradę.

Belgrad 9 listopada. Król serbski pojedzie do Petersburga na pogrzeb cara.

Ateny 9 listopada. Parlament grecki otwarto wczoraj bez żadnych formalności.

Lwów dnia 9 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 288.— do 291.—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 418·— do 428·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80 5% z 10% prem. 119·— do 110·70, [illegible] los. w 50 lat. 100·— do [illegible], Banku krajowego [illegible] los. w [illegible] lat. 100 — do 100·7[illegible] Banku krajowego [illegible] los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. [illegible] kredyt. gal. ziemsk. [illegible] 97·70 do 98·4[illegible], [illegible] los. w 41 [illegible] 97.40 do 98·10, 4% los. w 56 latach 9[illegible] do 97·30. [illegible]

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego [illegible] 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 5% 10[illegible] do [illegible] 4½% 100·— do [illegible] 4% [illegible] 95·80 do 96·50 [illegible] z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleon d'or 9·85 do 9·95 Półimperyał 10·15 do —.— Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.34 —do 1.38 — 100 marek niemieckich 60·80 do 61·25

Wiedeń dnia 9 listopada, (godz. 11 w południe). Kredyty 391·35 kred. węgierskie —·—, Anglob. 177 — Uniony —.—, Bankvereiny —.— Länderbanki 283·—, Akcye tytoniowe 233·25, Staatsbahny 386,50 Lomb.(z kup.) 109·50 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny — —, Marki 61.10, Losy [illegible] —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut·

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9 50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Zapowiedź ta wywołała ogólne niezadowolnienie, groziło to bowiem natłokiem w kajutach i przeładowaniem okładów. To też na pomoście „Sułtanki" ludzie roili się tłumnie, jakby w mrowisku, a gwar zmięszanych głosów podobny był do brzęczenia pszczół w zburzonym ulu. Pasażerowie pierwszej klasy biegali po schodach, rozmawiając i giestykulując z żywością; obliczali niedogodności, na jakie zostaną narażeni, i wyrzekali głośno na swój los. Podróżni drugiej klasy, zbici w jedną gromadę na drugim końcu pomostu, utyskiwali między sobą na to nowe rozporządzenie władzy. Właśnie wtedy, gdy upał stawał się najdokuczliwszym, a brak powietrza dawał się najbardziej we znaki, kiedy w ścieśnionej i natłoczonej przestrzeni sypialni nie można było nawet nocą snu zachwycić dla braku swobodnego oddechu, a w dodatku i żywności zaczęto skąpić od paru dni, gdyż zapasy były bliskie wyczerpania, to nabieranie na statek nowych pasażerów było nadużyciem prawa, niegodziwością, na którą nikt nie mógł patrzeć bez sarkania. Za cóż oni zapłacili tyle pieniędzy, jeżeli mieli być skazani na takie niewygody i braki wszelkiego rodzaju? Jeżeli „Arabia" rozbiła się u portu, to jej pasażerowie mogli byli zaczekać na lądzie, aż statek zostanie naprawiony i będzie mógł puścić się w dalszą drogę. Tłumaczono im, że w ich liczbie znajdował się ważny dygnitarz, wicegubernator Macao, który musiał coprędzej podążać na miejsce swego przeznaczenia. Ale co oni tam dbali o dygnitarzy, kiedy tu chodziło o to, aby im nie odejmowano łyżki strawy od ust i nie pozbawiano ich spokojnego kąta! Ich pieniądze przecież tę samą miały wartość, co złoto tego jakiegoś personata; czemuż więc musieli ustępować mu z drogi?

Tak rozprawiając ze wzrastającem nieukontentowaniem, biedni ludziska zapominali o wielokrotnie poprzednio wyrażonem życzeniu rzucenia bodaj okiem na grunt arabski. Aden leżał przed nimi rozpostarte na piaszczystem wybrzeżu; krajowcy o wykrzywionych twarzach i włosach pomalowanych na czerwono, rzucając się w pław na fale, podpływali pod okręt, żebrząc o drobną srebrną monetę, którą zębami wyławiali z wody, a kilkanaście czółen okalało „Sułtankę", czekając, aby ochotników przewieść na brzeg.

Załoga składała się z ludzi różnych narodowości i stanów. W liczbie ich znajdowali się Europejczycy, Anglicy, Chińczycy, Indyanie, francuscy i niemieccy rzemieślnicy w poszukiwaniu roboty, żony żołnierzy podążające do mężów, księża katoliccy i protestanccy pastorowie idący słowo boże głosić między pogan, a wśród różnobarwnego tego tłumu majaczyły gdzieniegdzie dwa czy trzy białe kornety sióstr zakonnych, które szły nieustraszone dzieło miłosierdzia szerzyć dalej pod spalonem niebem Indyi.

Gwar rozmowy nie ustawał, gdy naraz silniejsza podnieta niż natrętne prośby narzucających się wioślarzy i ciekawość rzucenia okiem na arabskie pustynne stepy, skąpane w żarze południowego słońca, przemogła opór gromady malkontentów, ociągających się z wylądowaniem na brzeg dla przyjemności przedłużenia płonnej dyskusyi.

Zaczęto ładować węgiel na statek, to też każdy kto mógł począł uciekać przed tumanami czarnego pyłu, wzbijającego się w powietrze. Czółna napełniły się w jednej chwili i kołysząc się na zielonych falach, wesoło pomknęły ku przystani. Na opróżnionym pomoście „Sułtanki" zostało kilkoro zaledwie ludzi, sposobiących się także do wyjazdu.

— Czy udajesz się na brzeg, mój synu? — zagadnął katolicki ksiądz młodego mulata, który, przebrany po europejsku, stał wsparty o balustradę, zapatrzony w morze. — Bo jeżeli tak, to popłyńmy razem.

Ten, do którego ksiądz przemawiał, odwrócił się szybko, okazując twarz jaśniejącą szczerem zadowoleniem. Byłto nasz dawny przyjaciel Dawid, niewiele zmieniony w ciągu ostatnich dwóch lat, z tym wyjątkiem wszakże, iż rysy jego, zawsze piękne i energiczne, nabyły teraz wyrazu spokoju, na którym im zbywało dawniej, gdy dumnie szamotał się w bezowocnej walce o niedościgłe nigdy marzenie szczęścia.

— Radbym bardzo pojechać, mój ojcze — odparł skwapliwie — ale muszę wprzód zapytać siostry Maryi, co ona myśli uczynić.

To mówiąc, zerwał się i pobiegł na drugą stronę pomostu, gdzie przystanął przy jednej z sióstr ubogich.

— Czy chcesz udać się na ląd, moja siostro? — spytał. — Ojciec Martin i ja chcemy wziąć czółno na spółkę. Niewiele jest tam do widzenia w mieście, jednak lepiejbyś zrobiła przyłączając się do nas, bo tu kurz węglany da ci się bardzo we znaki.

— Ja jednak wolałabym pozostać w miejscu, Dawidzie — odparła siostra Marya.

— Nie chcę zostawiać cię tu samej — nalegał Dawid. — Wszyscy opuszczają statek... będziesz się nudziła, Maryo.

Ona uśmiechnęła się smutnie.

— Nie obawiaj się o to, mój bracie — odparła łagodnie. — Mam moje książki i różaniec; zresztą ty wiesz, że ja lubię samotność. Jedź więc sam, zobacz miasto i staraj się zabawić jak najlepiej. Za powrotem opowiesz mi, coś widział. To mi wystarczy w zupełności.

— Czy czujesz się dobrze, Maryo? — niespokojnie spytał jeszcze Dawid na odchodnem.

— Zupełnie dobrze, Dawidzie; na ciele i... na duchu — dodała, zawahawszy się nieco.

Młodzieniec oddalił się w towarzystwie ojca Martina, a ona pozostawszy samą oparła się o poręcz okalającą pomost i oczyma śledziła ich zdaleka.

Była to Vera, ale tak zmieniona od chwili, gdy żyła jeszcze nadzieją, że najbystrzejszemu oku niepodobna prawie byłoby jej poznać pod ubogą szatą siostry miłosierdzia. Bujne jej, lśniące włosy obcięte zostały krótko, a klasyczny owal jej twarzy dziwnie pobladłej i wynędzniałej, niknął w obramowaniu białego, szerokoskrzydłego kornetu. Jedne tylko wielkie, szafirowe oczy, pełne płomieni i mieniących blasków rozmarzenia, zachowały dawny urok.

A jednak ta istota umarła dla świata i dla siebie samej, liczyła bowiem dopiero dwudziesty rok życia. Trzy lata zaledwie minęły od chwili, gdy po raz pierwszy spotkała Gordona Romilly na wzgórzach Nejlgheryi, a w tym krótkim okresie czasu przeżyła całe swoje życie... przeszła przez niebo rozkoszy i przez piekło cierpienia...

W owym smutnym i na zawsze pamiętnym dniu, gdy opuściła Brüssenburg, zdradzona w ufności swej dziecięcej, zbezczeszczona w godności niewieściej, odarta naraz ze wszystkiego, co urok jej życia stanowiło, udała się do Rève w tej myśli tylko, aby tam zrzucić z siebie ten ciężar straszny trosk i bólów ziemskich i podążyć duchem gdzieś w jakieś nieznane nadpowietrzne sfery, gdzie zatraca się pamięć przeszłości i gdzie żadne echo z tego padołu płaczu nie zalatuje. W śmierci widziała jedyny ratunek; jej wzywała jak wybawicielki, w pełni życia i młodości łaknąc ciszy i ciemni grobowej. Świat i wszystko, co on zawierał, przestało istnieć dla niej; niebo, głuche na jej prośby, wydało jej się okrutnem i bezlitośnem, tak, że w pierwszych zapasach walki z własnem zbuntowanem, rozgoryczonem sercem, nawet wiara jej religijna przestała ją podtrzymywać. Wszystkie wyższe poloty jej ducha stłumione zostały, wszystkie czucia jej zamarły; dokoła niej zrobiła się próżnia straszna, niczem niezmierzona i cała jej istota moralna gromem, który w nią ugodził, przemieniła się w ból jeden... w jedno pragnienie nicości, zagłady i zapomnienia.

Ale śmierć nie przychodzi na zawołanie. Młodość i natura wzięły w końcu górę nad cierpieniem. Zmuszona pogodzić się z życiem, stopniowo, chociaż bardzo powoli, odzyskała z czasem względny spokój i głowę ukorzoną ugięła przed wyrokiem Bożym.

W Rève znalazła przychylne serca i odrazu otoczona została życzliwością ludzi obcych dotąd dla niej. Dawni znajomi i krewni ojca Józefa, posłyszawszy o przybyciu sieroty, poczęli zgłaszać się do niej i gościnnie a szczerze ofiarowali jej swój dom. Przypisując smutek jej i bladość chorobie, otaczali ją serdecznemi względami i rodzicielską troskliwością, która przyczyniła się wiele do złagodzenia ran jej duszy. Ciotka jej, znana w klasztornem zgromadzeniu, do którego należała pod nazwą siostry Maryanny, przyjęła ją z otwartemi rękami jak córkę i byłaby rada na zawsze zatrzymać ją przy sobie, ale biedne dziewczę, nie mogące nigdzie znaleźć spokoju, zaczęło wkrótce tworzyć inne plany przyszłości. Przykład przybranego brata służył jej za podnietę i dodał otuchy.

Gdy znaleźli się sam na sam, Dawid zwierzył się jej, iż najgorętszem jego życzeniem było zostać misyonarzem i szerzyć światło Ewangelii między swoimi współbraćmi. Już od pewnego czasu nosił się z tą myślą, ale nie chciał mówić jej o tem, dopóki nie zasięgnął w tym względzie rady doświadczonego kapłana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządem W. Hodak